

DZIENNIK BERLIŃSKI

Przedpłata wynosi: na pocztę kwartalnie 2.30 mk., z odnośnikiem do domu 2.72 mk.; miesięcznie 77 fen., z odnośn. do domu 91 fen. — W ekspedycjach i w agencjach 65 fen. miesięcznie, z odnośn. do domu 95 fen. — Wysyłka pod opaską kwartalnie 5 mk.

wychodzi codziennie

z wyjątkiem niedziel i świąt z datą na dzień następny.

Adresować należy:

**Dziennik Berliński, Berlin O 27,
Raupachstrasse 6.**

Cena ogłoszeń: 30 fenigów od wiersza petytowego. — Reklamy lub ogłoszenia na trzeciej stronie 60 fen. od wiersza petytowego. — Rękopisów redakcja nie zwraca, lecz je niszczy. — Redakcja, administracja i ekspedycja: Berlin O 27, Raupachstr. 6.

Telefon: Alexander nr. 4905.

Telefon: Alexander nr. 4905.

Berlin, poniedziałek, 24. grudnia 1917.

Pokój ludziom dobrej woli!

Po raz już czwarty obchodzić będzie ludzkość w tym roku święto Bożego Narodzenia — święto pokoju i pojednania, przy hałasie dział i złowrogim szezecku broni. Czwarty już rok miliony ludzi muszą w rowach strzeleckich czyhać na życie człowieka z rowa przeciwnego w dniu tak arcyświątecznym dla całej ludzkości, wyrzucającej wiarę chrześcijańską, jakim jest dzień Narodzenia Pańskiego.

Od wieków dzień ten jest dla chrześcijan dniem radości i wesela, dnem szczęścia i pojednania. Najzgorzalsi wrogowie oświadczyli w dniu tym podawali sobie rękę do zgody, rzucali się sobie w objęcia, zapominali o wszystkim, co było, zrywając pamięć Bożego Syna, który przyszedł w dniu tym na świat, by wykupić ludzkość z pańszczyzny, by wyjednać przebaczenie win ludzkich wobec obrażonego majestatu Boga — Stworzyciela.

Od lat czterech ogarnął ludzkość cały szal imperialistyczno-nacjonalistyczny. Ludzkość zamiast Boga jedynego w niebie, który przyjął na siebie pokój ludziom dobrej woli, postawiła sobie Bogów własnych, podając im różną historię.

Dla jednych stały się Bogiem nacjonalistyczne hasła, dla drugich chęć łupu i grabieży, dla trzecich wroście pragnienie panowania nad światem. W imię tych bożków pogańskich chwyciła ludzkość chrześcijańska za broń i tęp i niszczy się wzajemnie już od lat czterech bez wytchnienia z zaciętością niszczącą, nie zważając ani na wołania nazistnika Bożego tu na ziemi, ani na pamięć tego, który ludzkość odkupił, ani też choćby tylko na głos posłannego rozsądku.

Szał to okropny i zbyt długo on już trwa, aby nie miał zadać ludzkości całej ciosów tak dotkliwych, że trudno będzie je naprawić.

Nie licząc wcale zalazonych dóbr doczesnych rany zadane ludzkości pod względem duchowym i moralnym są tego rodzaju, że naprawa szkód wymagać będzie wieków całych pracy.

Nie zabijaj, nie kradnij, nie cudzołóż, nie mów fałszywego świadectwa naprzeciw bliźniemu twemu — głębia przykazania Bożego dane ludzkości na górze Synaj. Tymczasem obecna wojna rozpała wszystkie nakazy, zdeptała brutalnie wszystkie nakazy religijne i moralności ludzkiej, pozwalając bezkarnie gwałcić to, czego zakazał sam Bóg.

Im dłużej trwa wojna, tym głębiej wżera się lakonicznie przykazania Bożkie i praw ludzkich w umysły ludzi i coraz szersze zatacza krąg.

Grzeszy już dziś przeciw tym przykazaniom nie tylko brutalny żołdak, który nie widząc nad sobą kontroli przelotnych, grabi, morderuje i gwałci kobiety i dzieci, lecz zatrucie duszy ludzkiej zaraza coraz bardziej i tyca, którzy nie przelali dotąd ani kropli krwi ludzkiej, którzy nie zabili ani jednego człowieka. Myślny wyzysk, spekulujący na głód swych bliźnich wariatów wyprawiają orgie, a tam, gdzie w prech rwały pod hasłem działań form rządów dotychczasowych wypały z zakamarków i ciemnych zaułków mord i grabież, pochwytywały rząd i władzę w swe dłonie i uprawiają bezwzględnie swa nieludzkie rzemieślniczo przy białem dnie pod hasłem wolności i swobodę ludów. Odstraszającym tego przykładem jest obecna Rosja.

Ludzkość całą widzi, że szalonym pędem toczy się ku przepaści okropnej, przejmującej mrozem kądągo, kto czuje serce człowieka w swych pierśiach, lecz mimo to nie ma dość siły, by zdobyć się na czynu stanowczy, na odwrót z tej drogi, na zaprzestanie okropnej rzezi! —

W milionach serc rozlega się okrzyk rozpaczliwy o pokój, o pokój ludziom dobrej woli, miliony warg powtarzają tę prośbę codziennie w gorącej modlitwie do Boga. Czy przyjdzie on wreszcie? — Czy odtehnale pokojem ludzkość tłoczona od lat czterech siężarem wojny coraz okropniejszą, ociekająca strumieniami krwi? — Od wschodu rda się już światła ta upragniona jutrzejska pokoju zapowiadająca ludzkości powrót do lepszyc — ludzkich czasów. Czy wzejdzie ona już wkrótce na niebie, czy zamieni się w słodkie pokoju ogrzewające świat promieniami światła? — Ludzkość tęskni i wzdycha do niego i z okazji świątecznych Bożego Narodzenia ten goręcej z głębi serca prosić będzie Dzieciątka Boże o

o pokój ludziom dobrej woli!

Początek konferencji pokojowej w Brześciu.

Burowi Wolffa doszedł z Brześcia Litawskiego z dn. 22. 12:

»Dziś o 4 ej po południu rozpoczęły się w Brześciu Litawskim w uroczysty sposób rokowania pokojowe.

Przedstawiciele mocarstw centralnych już byli przez nas wymieniani; ze strony rosyjskiej biorą udział w rokowaniach wyłącznie przedstawiciele byłych wojskowych, między innymi: serżantka p. Bizerkawa.

Ks. Leopold bawarski jako głównodowodzący na wstępie powitał przedstawicieli mocarstw przeciwnych oraz Rosję, którzy przybyli do jego głównej kwatery i dał wyraz nadziei, że rokowania teraz podjęte doprowadzą do pomyślnego końca. Potem książę poroził plewazego przed siebie tatarskiego łaschana Hakkiego Baszę, żeby jako mediator z wstępnym udziałem w rokowaniach. Hakkiego Baszę podziękował za zaszczyt, życzył pomyślnego przebiegu rokowań i zaprosił, żeby sekretarz stanu Kuhlmann przewodził jako pierwszy, na co wszyscy zebrani się zgodzili.

Sekretarz stanu Kuhlmann obejmując przewodnictwo, wygłosił przemówienie następujące:

»Wielki to zaszczyt dla kraju, który sam nie prezentować, jak też i dla mnie, że według uchwały zebranych przewodniczyć mam na dzisiejszym plenarnym posiedzeniu konferencji pokojowej, która ma zakończyć wojnę i przywrócić stan pokoju i przyjaźni między Rosją a reprezentowanymi tu państwami.

W obecnych warunkach nie może być mowy o tym, żeby stworzyć tu instrument pokojowy wykończony w każdym szczególe. Według mnie myślnie natomiast należy o jaknajszerszym ustaleniu głównych zasad i warunków, aby, zwłaszcza w dziedzinie gospodarczej i kulturalnej, podjąć znów była możliwa pokojowa i przyjazna sąsiedzka stosunki i aby obmyślane najlepsze środki w celu zagojenia ran zadanych przez wojnę.

Obrazy nasze opiersie się będą na duchu zgodnej humanitarności i wzajemnego szacunku. Muszą — aby nie utracić pod nogami silnego gruntu faktów — liżyć się z tem, co historia już raz na zawazie ukazała, lecz z drugiej strony muszą być przejęte temi i wielkimi myślami przewodniaciami, które nas tu doprowadziły.

Mówca zakończył życzeniem, żeby rokowania, rozpracowywane się pod znakiem świąt Bożego Narodzenia, miały przebieg szybki i skuteczny.

Na propozycję przewodniczącego przyjęto uchwały następujące:

Przy kwestiach porządkowych obowiązują alfabetyczna lista reprezentowanych mocarstw. W przewodnictwie posiedzeń plenarnych zmielają się codziennie przedstawiciele pięciu mocarstw jako jeryk obrad depuszczono są: niemiecki, bułgarski, rosyjski, turecki i francuski. Komisja obchodząca tylko poszczególnie mocarstwa, mogą być traktowane oddzielnie. Protokoły z posiedzeń będą układane wspólnie.

Na prośbę przewodniczącego pierwszy przedstawiciel rosyjski wyliczył w skrócie program, które na egót zgadzają się ze zmassem uchwałami Rody Rob. i Zela, oraz wszechrosyjskiego kongresu chłopskiego. Przedstawiciele czterech mocarstw sprzymierzonych wyrazili gotowość dokładniejszego rozpatrzenia wywodów rosyjskich. Wytek tego rozpatrzenia stanowić będzie przedmiot następującego posiedzenia.

Prezes ministrów polskich w Berlinie.

Audjencja red. „Dziennika Berlińskiego“ u hr. Rostworowskiego.

W sobotę rano przybył do Berlina prezes ministrów polskich, Kucharzewski, w towarzystwie szefa departamentu politycznego, hr. Wojciecha Rostworowskiego i podsekretarza w ministerjum skarbu, Wieniawskiego. O pobytku przedstawicieli rządu polskiego w Berlinie podało Biuro Telegraficzne Wolffa do gazet półurzędowo następujący komunikat:

»Berlin, 22. grudnia.

Stosownie do wystanego niedawno zaproszenia ze strony kanclerza Rzeszy, przybył prezes ministrów polskich, Kucharzewski, w towarzystwie szefa departamentu politycznego, hr. Wojciecha Rostworowskiego i podsekretarza w ministerjum finansów, Wieniawskiego, dziś rano do Berlina. W ciągu przedpołudnia przyjmował kanclerz p. Kucharzewskiego, który miał sposobność omówić z nim bieżące sprawy, przyczem omawiano także życzenia rządu polskiego w sprawie układów pokojowych z Rosją.

W związku z przyjęciem odbyło się śniadanie w małym kole, w którym brali udział ze strony niemieckiej generał-gubernator Beseler, sekretarz stanu hr. Roedern, podsekretarz stanu von dem Bussche i Lewald i bawarski minister spraw wewnętrznych, Breitreich. Dziś wieczorem dał przeszenie podsekretarza stanu, von dem Bussche, panom polskimi sposobność do spotkania się z szeregiem osobistości świata politycznego; także i jutrzejszy dzień zużyty będzie na rozmowy polityczne. Powrót do Warszawy nastąpi w niedzielę wieczorem.

Tyle urzędowy komunikat Biura Telegraficznego Wolffa. »Berliner Tageblatt« zamieszcza dłuższy wywiad swego redaktora politycznego, Fyka Dombrowskiego z szefem departamentu politycznego, hr. Rostworowskim, w którym tenże rozwinął program polityczny rządu polskiego na najbliższą przyszłość.

Na wstępie wyraził hr. Rostworowski nadzieję, że spełnione zostanie przez mocarstwa centralne życzenie rządu polskiego, aby przyznano im takim prawem do bezpośredniego przedstawicielstwa podczas układów pokojowych z Rosją.

Dalej rozwiódł się szef polskiego departamentu politycznego na temat możliwych granic państwa polskiego w kierunku wschodnim, wyrażając nadzieję, iż sięgną one tak daleko, jak sięgają obecnie rowy strzeleckie, choć i poza nimi są terytoria etnograficznie polskie, jak np. gubernia mińska.

Potrącił także o kwestję litewską i o stosunek Polski do Litwy, zaznaczając, że Polska i Litwa od dawna należały do siebie, że są na Litwie, jak np. w gubernji wileńskiej, obszary, w których ludność polska ogromną ma przewagę. Rząd polski zebrał w tej sprawie obszerny materiał statystyczny

i spodziewać się należy, że odbędą się jeszcze gruntowne narady w kwestji polsko-litewskiej pomiędzy Polską a mocarstwami centralnymi.

Sprawa króla nie jest na razie aktualną. Pomimo to nie jest wykluczone, że załatwiona zostanie prędzej, niż to się ogólnie przypuszcza. Nie należy przypuszczać, aby miał zostać wybrany królem magnat polski. Pozostają tylko dwie możliwości:

Unja osobista z Austro-Węgrami albo niepodległe królestwo polskie z arcyksięciem austriackim na czele. (Prawdopodobnie arcyksiążę Stefan z Żywca — przyp. red. »Dz. Berl.«)

Pierwszym krokiem w kierunku rozwoju państwowego Polski będzie utworzenie rady stanu. Prace przygotowawcze w tym kierunku zostaną tak przyspieszone, iż możliwe już w styczniu przyszłego roku będzie się mogła zebrać. Rada stanu obejmować będzie przedstawicieli organizacji powiatowych i około 140 innych osobistości. Właściwy sejm ma wyjść z równych i tajnych wyborów.

Wywiad zakończył się zaznaczeniem, że im więcej państwo polskie uzyskuje samodzielności, tem oczywiście dokonuje się zmiana w opinji kraju na korzyść rządu polskiego, tak, że gabinet polski może w sprawie rozwoju stosunków wewnętrznych z ufnością patrzeć w przyszłość.

Wczoraj przed południem udzielił hr. Rostworowski posłuchania redaktorowi pisma naszego, p. Feliksowi Kasprzakowi, na którym w dłuższej rozmowie poruszono szereg aktualnych spraw, zwłaszcza dotyczących położenia Polaków z Królestwa w Niemczech, stosunku rządu polskiego do prasy i innych. Pan redaktor Kasprzak zapewnił p. hr. Rostworowskiego o uczuciach, jakie żywią wobec rządu polskiego Polacy berlińscy, a przedewszystkiem czytelnicy »Dz. Berl.«, wśród których obywatele Królestwa Polskiego bardzo poważną reprezentują cyfrę. Pan hr. Rostworowski wyraził przy tej okazji nadzieję, że prawdopodobnie w niezadługim już czasie powstanie w Berlinie urzędowa reprezentacja rządu polskiego.

Uchwalenie wotum zaufania dla rządu włoskiego.

Po jednogodzinnych bardzo burzliwych rozprawach u hawlił w sobotę parlament włoski gabinetowi wotum zaufania 345 głosami przeciw 50 głosom i odroczył się następnie do 6 lutego 1918 roku.

Węgierska reforma wyborcza.

Parlamentowi węgierskiemu doręczony został obecnie projekt reformy wyborczej, zapowiadanej przez wiedeńskiego króla Karola po jego wstąpieniu na tron. Zspawiedź ta spowodowała jak wiadomo awanżację upadku gabinetu hr. Tiszy.

Zasadnicze punkty projektu przepisują, co następuje: »Głosować może każdy obywatel węgierski, który ukończył 24 rok życia i umie czytać i pisać, dalej każdy właściciel medala za walczność albo krzyża wojsk Karola, bez względu na wiek, każdy, kto płaci przynajmniej 10 koron podatku, każdy, kto służył w wojsku, albo też podczas wojny, choćby nawet z przerwami, służył przynajmniej dwa lata aktywnie, albo bez względu na czas służby wojskowej deszłżył się stopniem podoficera, pozatem kto na podstawie pozwolenia urzędowego wykonuje jakiś proceder lub atale prace w jakolwiek przedsiębiorstwie przemysłowym albo rzemieślniczym, wreszcie wszyscy wyborcy, zapisani w liście wyborczej z roku 1914, dopóki istnieje powód prawny, na którego podstawie do listy zostali zapisani.

Uprawiana do głosowania są także wszystkie kobiety, które ukończyły 24 rok życia, posiadają obywatelstwo węgierskie, umieją czytać i pisać i ukończyły cztery klasy szkoły obywatelskiej, lub mogą się wykazać podobnym stopniem wykształcenia, dalej te, których mąż poległ w wojnie lub zmarł wskutek nadmiernych trudów wojennych albo ran odniesionych na wojnie, o ile z małżeństwa tego mają dziecko, poza tem wszystkie kobiety, która od dwóch lat są członkami towarzystwa naukowego, literackiego lub artystycznego.

Podmiotem wybranym być może każdy — także i kobiety — kto w chwili wyborów sprawozdany był do głosowania, o ile ukończył 24 rok życia i umie czytać i pisać po węgiersku.

Liczbę kobiet uprawianych do głosowania na tej podacie szacują na 260 tysięcy. Pod względem języka ojczystego składa się 625 proc. z Węgrów, 125 z Niemców, 97 procent z Słowaków, 91 procent z Rumunów, 1,2 procent z Rusinów i 2,4 procent z Serbów. Rasza rozdziela się na różne inne narodości.

Wojna.

Komunikaty niemieckie

Urządowo. Wielka główna kwatera, dn. 22. 12. Zachodni plac boju.

Grupa armji następcy tronu Rapprochta.

Pod Westrosenbucke jak również pod Quert i Moczarsa odbywała się chwila wzmożona czyn-

ność artylerji. W mniejszych walkach na przedpolu wzięto jeńców.

Grupa armji niemieckiego następcy tronu.

Na pojedynczych odłamkach wzdłuż Allette, w Szampajni i na wschodnim brzegu Mazy ożywił się w godzinach wieczornych ogień działowy i minowy.

Grupa armji księcia Albrechta.

Atak wywiadu na północno-wschód od Thaan pozwolił nam na wzięcie większej liczby Francuzów.

Wschodni plac boju

Nie zaszło nic nowego.

Front macedoński.

W lukk Czerny, między Werdarem a jeziorom Dojrańskim i na równinie Stunzy wzmożił się chwila ogień działowy.

Front włoski.

Po południu zaatakowali Włochy daremnie Monte Aselani i wzgórze położone na zachód stamtąd. Również i wieczorem zaszło się daremnie wykuszane ataki.

Między Breata i Piawa przewała nadal strzelania.

Pierwszy generał kwatermistrz Ludendorfi.

Urządowo. Berlin, dnia 22. 12. wiecz.

Z frontów niema nic nowego.

Urządowo. Wielka główna kwatera, dn. 23. 12.

Zachodni plac boju.

Grupa armji następcy tronu Rapprochta.

Osi jeziora Blankart do Gault panował aż do zmroku ożywiony ogień działowy. Z wyprawy odbytej przy koleji Boeltinge—Staden przyprowadzono wziętych do niewoli 30 Anglików.

Po obu stronach Scarpe i na półdnie od St. Quantia rozwinęła się po południu ożywiona czynność ogólna. Między Arras a St. Quantia szczerze trwało szczęśliwe walki wywiadowcze.

Grupa armji następcy tronu niemieckiego.

Po obu stronach Mazy wzmożił się w godzinach wieczornych ogień działowy.

Bardzo ożywiona na leżnych odłamkach akcja istnienia się zmniejsza się i w jasną noc księżycową. Obrzuceni ataki bombami Sheerness, Dover, Dunkierke, terytorja i składy amunicji poza frontami angielskimi i francuskimi

Wschodni plac boju.

Nie ma nic nowego.

Front macedoński.

Akacja bojowa była niezaznaczona.

Front włoski.

Wykonany przezeń wzgórzom na zachód od Monte Aselani atak włoski szłam się.

Pierwszy generał kwatermistrz Ludendorfi.

Komunikat admirałowej niemieckiej.

Urządowo. Berlin, dnia 21. 12.

1. W morzu Śródziemnym zatopiony został łódź morkowa 11 parowców, 5 żaglowców, przeszło 63.000 ton br. W liczbie tych zatopionych okrętów były 2 bardzo wielkie parowce, które zatopione z północno-kołowej w wschodnim morzu Śródziemnym, uzbrojone parowce angielskie »Clan Macerquodalle« (4121 t). Zatopiony w zachodnim morzu Śródziemnym transportowiec wielki amunicyjny lub materje wybuchowe, jak można było sądzić z otrzymanego haku, który powstał po trafieniu w statek. Szczególnie się przychylił do sukcesów kapitan porucznik Krafft.

2. Jedną z naszych łodzi morkowych otrzeźwiła z dobrym skutkiem dnia 10 grudnia tor kolejowy pod Paola, południowo-zachodnia wybrzeże włoskie i wiele pociągów. Jeszcze po godzinie widzialo na odległość 10 mil morskich wielki pożar.

3. Wielkie sukcesy łodzi morkowych w ataku blokadny dokola Agriji: 20.000 ton. W liczbie zatopionych okrętów znajdował się statek przeszło 2000 t, wadłowany atala, tytanem i drzewem, który płynął do Francji, jak również i wielka uzbrojone parowce; jedna z nich zatopiono z północno-wielkiego, ochrania- nego kenwoju przez krążowniki, kontrtorpedowce i parowce rybackie.

Szeft sztabu admirałowej marynarki.

Komunikat austriacki.

Wiednia, 22. 12. Urządowo ogłaszają

Dane tylko o rozpoczęciu się rokowań pokojowych z Rosją i o odparciu częściowych ataków nieprzyjacielskich na francie włoskim.

Szeft sztabu jenerałnego.

Królestwo wobec programu austro-polskiego.

Królestwo nie posiada jeszcze swojej reprezentacji politycznej. Wobec tego nie ma jeszcze możno-

ści zabrania stanowiska w sprawach bieżącej polityki, choćby one lasów jego najbliższej dotyczyły. Tak też wobec programu złączenia z Galicją za cenę najl personalnej z Austrią w odpowiedzialny sposób wypowiedział się jeszcze nie mogło. Tylko poszczególnie stronnictwa, puszczają teraz w odpowiedzialnych rezolucjach formułować swoje stanowisko. Podawaliśmy niedawno rezolucję ogłoszoną przez Ligę Państwowości Polskiej. Obecnie dochodzi głos jeszcze jeden z t. zw. stronnictwa środkowego.

Na odbytej w dn. 12 i 15 bm. Radzie Naczelnej Centrum Narodowego, t. zw. program austro-polski był przedmiotem długich i wyczerpujących obrad, zakończonych przyjęciem odpowiedzialnej rezolucji. W rezolucji tej Centrum Nar. określiło wyznaczenie terytorjalne państwa polskiego, realnie w takim wojsku zarysowane — wysuwa następujący postulat:

»Według oświadczenia prezesa ministrów austriackich i kanclerza Rzeszy, rozwiązanie sprawy polskiej uzależnione być winno od wolnego wyboru ze strony narodu polskiego! Taj możności wyboru, jak dotychczas naród polski nie posiada, ponieważ projekt nie jest na znany w szczególności, a przedewszystkiem nie jest spójnym z polskimi władzami, jak dotychczas względnie zasadnicze postulaty jego w stosunku do granic.

Zb. dzieło tego przekracza kompetencje stronnictwa, a jest prawem i obowiązkiem rządu polskiego.

Wobec tego Rada Naczelna C. N. upoważnia swój wydział wykonawczy do zwrócenia się do prezesa ministrów z wezwaniem, aby rząd polski zbadał możliwości szybkie szanse i warunki powyższego projektu i umożliwił egłowi stronnictwa zajęcia stanowiska w tej sprawie.

Centrum Narodowe zajmuje stanowisko wyczerpującej rozprawy. Głosy jeszcze bardziej krytyczne dochodzą z lewicy, która docenia wprowadzić w pól dalsze połączenia dwóch dzielnic Polski, ale jest stanowczo przeciwna wszelkiemu ograniczeniu polskiej samodzielności państwowej i nie chce też przysądzać z góry kwestji państwowego ustroju w formie monarchicznej. Przytoczamy z prasy lewicowej dwa najważniejsze głosy. »Nowa Gazeta«, która po wykopieniu jej z rak dotychczasowych właścicieli stała się teraz organem idejowo-demokratycznym, pisze bardzo kategorycznie:

»Chcemy państwa polskiego, a nie jego skrawków; państwa któreby w własnych tylko rękach, dziel- żyło sprawę wojny i pokoju.

Ostateczne swe konkluzje formuje w ten sposób: »Jeżeli rząd monarchji haddunajskiej pragnie szczerze usłuchać woli narodu — usłuszy ją. Przeszli już czas takich traktatów i umów zakulisowych. Przymierze z Austrią będzie dla nas rzeczą upragnioną i zaszczytną. Przymierze — ale nie unja. Unja jest w naszych oczach złagodzoną formą aneksji.

Nie ma jej stanowczo przeciwko »konsepji« au- stryackiej wypowiedział się drugi organ lewicy, »Dzień. Lubelski« w artykule pod niezapamiętanym tytułem »Tjajizm«:

»Polacy uważają, wszyscy, bez różnicy przekonań, za cel swych usiłowań politycznych stworzenie państwa polskiego, obdarzonego maximum suwerenności i łączącego możliwie najwięcej ziem byłej Rzeczypospolitej. Jako politycy realni będziemy umieli pogodzić się z koniecznością istnienia etapów w osiągnięciu ostatecznego celu.

Jednakowoż nasz realizm nie idzie tak daleko, abysmy nie zdawali sobie sprawy z niedogodności prawnych etapów i nie pragnęli ich pamiętać.

W ten sposób mamy obraz stosunku do »konsepji« austriackiej grup lewicy i środkowej. Dla ścisłości zaznaczyć należy, że brak jest jeszcze danych, określających stanowisko prawicy wobec tego programu.

Z Królestwa Polskiego.

Organizacja rządu.

Rząd polski zajęł się sprawą powołania Rady Stanu. Czynione są przygotowania, aby Rada Stanu mogła się zebrać już z końcem stycznia 1918 r.

W najbliższym czasie nastąpi zasadnicza reorganizacja departamentu politycznego. Zamieniony on będzie wianowicie w Sekretariat Stanu, reorganizowany na wzór podobnego urzędu przy rządzie norweskim.

Kierownik Sekretariatu Stanu hr. Rostworowski otrzyma tytuł podsekretarza Stanu. Jako taki kierować będzie dwoma zasadniczymi działami Sekretariatu oraz Biurem prasowym, przy którym wychodzić będzie również dziennik urzędowy p. t. »Monitor rządowy«.

Rząd polski pracuje obecnie nad zorganizowaniem swych ekspozytur za granicą, tak, iż można mieć nadzieję, że już w niedługim stosunkowo czasie w państwach centralnych oraz w krajach neutralnych otwarte zostaną biura, reprezentujące interesy państwa polskiego.

Na razie reprezentacje rządu polskiego powstają w Berlinie, Wiedniu, Sofji, Konstantynopolu, Barle Szwajcarskim, Haadze, Sztokholmie i Kopenhadze.

Na stanowiska reprezentantów zagranicznych brane są obecnie pod uwagę kandydatury.

Na wniosek Rady ministrów stworzony ma być urząd wicepremiera. Objęcie tego stanowiska zaproponowane ministrowi rolnictwa p. Mikotowskiemu-Pomorakiemu.

Zadaniem wicepremiera ma być prowadzenie spraw wewnątrz-organizacyjnych przy konstytuowaniu się rządu polskiego.

Opracowywana od dłuższego czasu przez komisję wojskową, polska ustawa wojskowa będzie w najbliższych dniach ukończoną. Pojem przedłożona będzie rządowi do rozpatrzenia.

Ustąpienie ks. Ysenburga.

Według informacji pisma niemieckich ks. Ysenberg, szef administracji wojskowej na Litwie, podał się do dymisji.

Przeciw systemowi administracyjnemu ks. Ysenburga zwracali się w Niemczech od dłuższego czasu krytyki, które zwiastały w komisji budżetowej parlamentu były bardzo ostre. Ustąpienie jego prasa konserwatywna też tłumaczy, że ks. Ysenberg nie mógł się pogodzić z niemieckimi celami wojennymi na wschodzie.

Z Galicji.

Zadowolony p. Jaworski.

W parlamencie wiedeńskim omawiano parę dni temu, jak donosiliśmy, sprawę rekwizycji pokojowych. W imieniu Koła polskiego przemawiał poseł Jaworski przez b. N. K. N.

Oświadczył on, że słowa słowackiego kanclerza państwa z dnia 29 listopada, dotyczące się Polski, Litwy i Finlandii, jakoteż depesze ekspozycji ministra spraw zagranicznych, dotyczące się spraw państwa polskiego, obudziły w polskich krajach żywe echo. Słowa miały sprawę zagrodową, że br. Czernin potrafił w polski rozumieć historyczne znaczenie sprawy polskiej. Nie dziwnego, że Polacy przywiązują do każdego słowa znaczenie i z każdym słowem się liczą. Polacy mają powód do ufności.

Niemiecki kanclerz rzekł, że wiadomości, według których sprawa polska ma się rozwiązać w duchu austro-polskim, wyprzedzają fakta. Jeżeli kanclerz niemiecki państwa polskie, wobec którego państwa centralne przez swoje manifesty zaciągały obowiązki, stawia na równi z Litwą i Finlandią, wobec których państwa centralne nie przyjęły żadnych zobowiązań, to atak się to z pewnością tylko polsko, aby to kraje przez postanowienia ich w jednym rządzie z Polakami podnieść do tej wysokości niepodległości, którą polskie państwo przyznało przez wspomniane manifesty.

Mówca domagał się następująco, aby tym legjonistom, którzy wytapili z legjonów i tym, którzy przebywają w obozach jeńców, pozwolono jak najrychlej na powrót do legjonów pod warunkami, które za zgodą narodziłoby Koło polskie.

Według mowy polskie państwo musi być flankowane od strony wiatu, jaki stanowi Austria przeciw rosyjskim zapędom imperjalistycznym.

Mówca omawia przeto kwestję litewską i żąda uwzględnienia polskiego czynnika, który na Litwie stoi najwyższej pod względem kulturowym i gospodarczym. Pośpieszenia nastąpienia koalicji, by państwo polskie otrzymało dostęp do morza.

Sprawy polskie w Rosji.

Wywłaszczenie Polaków na Ukrainie na razie odroczone.

Polaka agencja prasowa w Sztokholmie donosi:

Dzienniki kijowskie donoszą: »Grzebiąc wielkiej własności ziemskiej na Ukrainie, zarządzona prelia mająca ukraińskiej Rady centralnej, spotkała się z gwałtownym protestem Polaków. Pod przewodnictwem Wianickiej odbyła się konferencja przedstawicieli organizacji kijowskiej wielkich właścicieli ziemskich i wielkiego przemysłu agrarnego, na której rozważano niebezpieczeństwo, jakiego wynikało dla gospodarczego życia Ukrainy z antysemickiego wywłaszczenia.

Ukraiński sekretarz generalny czuł się zmuszonym wobec tego do wydania komentarza do proklamacji z dnia 20 listopada. W dniu tego komentarza dopiero konstytuanta ukraińska powzięła definitywną uchwałę w sprawie wywłaszczenia wielkiej własności ziemskiej. Do tego czasu ma się być kwalifikowana prywatna własność ziemska. Przemysł agrarny nie podlega wywłaszczeniu, podobnie jak folwarki, sady, ogrody i wille.

Polaki przedstawiciel w ukraińskiej Radzie centralnej asygnat dymisjonuje.

Pod adresem Komitetu niesienia pomocy w Królestwie Polskim.

Powszechnie zauważano, że ofiarność Poznańskiego, Prus, Śląska i wychodźstwa na głodzących braci w Królestwie, która była tak potężnym strumieniem jak zębój ze skały, ostabła niezmiernie tak jakbyśmy zapomnieli dla bezmiarów niedoli bratniej, zapomnieli o obowiązku obywatelskim i narodowym. Nadto jak

słyszemy, zasoby pieniężne naszego Komitetu powołanego do niesienia pomocy w Królestwie, wyczerpały się i zachodzi obawa, że nie będzie mógł on wysłać swej miesięcznej zapomogi w dotychczasowej wysokości do Warszawy.

Wreszcie da się zbierać, że właśnie te żywoty w naszym społeczeństwie, które w dzisiejszych warunkach czepiają ogromne zarobki, nie poświęcają się do ofiarności w tej mierze, w jakiej każdy Polak skłódkować powinien na ten cel ogólnie narodowy, jeżeli ma walczyć Polaka zasługują. Wszystko to natrąca państwowemu Tymczasem Komitetu niesienia pomocy w Królestwie od z góry dwa razy miesiąc nie odzywać się do ogółu, ale puka do serc Polaków w imię nasiepów głodem i morzem dotkniętych. Śmiać z nadto polegać na poznaniu obywatelskości i na duchu obywatelskim w naszym społeczeństwie.

Jednakże wobec wyżej wymienionych znamienitych faktów jest rzeczą konieczną wskazaną, aby Komitet podniósł swój głos decyzyjnie, obudził ducha, odzwolnił ludzi z obłąkańcami i opuszczalcami, zwolnił wszystkich na pomoc Klasku w Królestwie sraży się coraz więcej, więc nie tylko nie wolno ustawać w ofiarach, lecz coraz więcej, coraz głębiej musimy walczyć. **Ratunku!**

Wiadomości z Berlina i okolicy.

Berlin, dnia 24 grudnia 1918 r.

Kalendarz: wtorek, 25 grudnia. Boże Narodzenie. Środa 26 grudnia. Szczepana męcz. czwartek 27 grudnia. Jasnógwa.

— Z powodu uroczystych świąt Bożego Narodzenia wyjdzie następny numer „Dzienia Berlińskiego“ w czwartek 27 grudnia o zwykłym czasie. Biura i lokale nasze będą podczas świąt zamknięte.

Wszystkim Czytelnikom, Współpracownikom i Przyjaciółom pisma naszego życzymy szczęśliwych i wesołych świąt.

Redakcja „Dzienia Berl.“

— Tow. »Oświata« urządza w drugie święto Bożego Narodzenia na sali Alhambra, przy Wallstr. 15 przedstawienie teatralne na rzecz orkiestry. Odgrana będzie krótkowilla »Uciekająca Józefka«. Spodziewać się należy, że cała tak piękna jak sprawa niesienia oświaty naszymi uczelniczkami zgrzesządzi na sali Alhambra w drugie święto liczne rzesze. Blizsze szczegóły w ogłoszeniu.

— Koncert wokalne-instrumentalny i »Janelka« urządza w drugie święto Bożego Narodzenia w Charlottenburgu przy Rosinestr. 3. Charlottenburskie Koło Śpiewaków polskich. Blizsze szczegóły w ogłoszeniu.

— Żywność w Wielkim Berlinie. W Berlinie przypada w tym tygodniu na 129 osób 100 gr. kaszki, na 130 osób 100 gr. zupy w proszku lub kałki, albo paczka budyń. Odsinki trzeba oddać do 28 grudnia.

Ministrat berliński ogłosił, że nowe ceny piwa muszą obowiązywać od dn. 3. 1. 18.

W Charlottenburgu rozpoczęła się już sprzedaż mlecznych kur, gus, kaczek i gulara.

W Sektörbergu przypada na 85 osób 100 gr. zyczo, do 29 km. Od dn. 28 bm. kaszki można kupić także kaszki, na 84 osób i 2 kaszki zupy na 30 osób, karta dla młodzieży.

W Hermsdorfie daje na 100 gr. krupów jeżdżących i na B 250 gr. miłoda szluszowego.

— Kalendarze ścienne »Berliner Tageblatt« donosi swym czytelnikom, że tego roku nie otrzymają dozwolonych zwykle pod nowy rok do gazetki kalendarzy ścienne, gdyż zakazuje to rozporządzenie kanclerza wydane dnia 25 września r. b.

— Piłatki owsiane tylko dla niemowląt. Zapaż preparatów owsianych w Berlinie tak zmalał, że odtąd będą piłatki sprzedawane tylko dla niemowląt do roku, dla ciężko chorego na żółtaczkę i dla osób z chorobą cukrową przez czas kuracji owsianej. Otrzymał można piłatki tylko na mocy poświadczenia lekarskiego i własnego postawionego przez lekarza do centrali odżywiania chorych. Karty na piłatki są zaopatrzonymi listem »Säuglingskarte« i tylko takie przyjmują apteki i składki. Karty dla dzieci do roku winny jeszcze przez tegoż oszczędzając komisji chlebowej, karty dla chorych plecak centrali odżywiania chorych. Na recepty nie wolno już aptekom dawać piłatek. Właski o dodatkową żywność mogą być stawiane tylko o ryż, kaszkę lub makaron. Te produkty są jednak oddawane tylko w rzadkich wypadkach, gdyż konieczną jest jaknajwiększa oszczędność.

— Ofiara zbrodni w Charlottenburgu. 75 letnia restauratorka Kaslira, na którą niedawno napadli dwaj kłopoty i poranili ciężko zmarła wskutek odleżeń rany.

— Aresztowanie fałszerza czeków. Psachdzący z Władzia Eickbarger, zamieszkujący umiarkowanie pekój przy Glatzstr. otrzymał wczoraj w posiadanie w pawym zakładzie w zachodniej dzielnicy miasta. Pracował tak dobrze, że przycypał nie miał nigdy powodu do skargi. Aż nagle jedzącego dnia na zajęcia się przybył. Teraz dopiero się wykazało, że

nadużył zaufania swego pracodawcy. Potajemnie przywłaszczył sobie formularze czekowe, wypisał je na rozmaite kwoty, fałszował podpisy właściciela zakładu i podejmował pieniądze z Banku W ten sposób defraudował 10 tysięcy marek. W piątek aresztowała go policja, lecz nie posiadał już ani grosza by wszystkie pieniądze przepłacić.

— Telefon na usługach żołnierzy. Odtąd wolno wojskowym i marynarzom znajdującym się po za granicami państwa niemieckiego w stronie frontów bojowych telefonować za osobną opłatą do osób prywatnych w kraju. Najwyższy czas trwania rozmowy jest 9 minut. Za każde połączenie płaci się 150 mk. Płacić musi zawiązany do telefonu. Nie dozwolone są pośpieszne połączenia, za które się płaci potrójną kwotę. Wolno wogóle korzystać z telefonu tylko w rzeczywiste nagłych wypadkach. Zarządzenia te nie tyczą się wojskowych zajętych w Austro-Węgrzech, Włoszech, Rumunji i na bałkańskich terenach bojowych.

Z kraju nie wolno telefonować do osób wojskowych na froncie.

— Na adresach przesyłek do Poznania należy w celu bliźszego ich doręczenia podać wyraźnym piśmem adres numeru domu i piętra, oraz pocztowy, który przesłany ma doręczyć, więc: dla centrum miasta Poznań O 1, dla Józefa i św. Łazarza Poznań W 3 dla Wildy Poznań O 5, dla Górczyna Poznań W 7. Podobnie jak to dzieje na adresach przesyłek do Berlina urząd pocztowy, n. p. Berlin C 2 Berlin SO 16 i t. d.

— Przesyłki pieniężne dla jeńców. Kupony niemieckie od francuskich i rosyjskich jeńców włościanych rząd francuski nie pozwoli wręczyć jeńcom wojennym i cywilnym wobec czego należy za przesyłki przesyłać. Odpowiedzi do tego postąpi rząd niemiecki wobec jeńców francuskich.

— Ograniczenie wagonów spyalnych na linii Berlin — Monachjum. Wagon spyalny na linii Berlin — Monachjum — Monachjum przy numerach D 26 116, 102, 105, 115 i 21 i z porożem już nie będzie więcej kursował.

— Metrykę ślubu trzeba teraz też zabierać w drogę, jeżeli się jedzie z żoną, gdyż w niektórych miejscowościach przyjmują do hotelu tylko te pary małżeńskie, które dowiodą autentyczności związku metryką ślubu.

— Ważne dla pracodawców i sług. Przyjmując sługę, zwykle się przy zgodzie zawartej umowie, odwołując się do wszystkich, co dotyczy zobowiązań obu stron. Umowa zawieszona daje się za datę, który ma być niejako stwierdzeniem zawartej umowy. Kwestja, czy taki załącznik obowiązuje sługę do objęcia służby, zajmował się już sąd kassacyjny, który orzekł w odnośnej sprawie, że dawanie radatku jest bez znaczenia i zbytecznym albożem ważną jest umowa ustna lub pisemna. Sługa musi wobec tego stanąć się do służby, chociaż zadatku nie dostała.

— Walka z rabusiami. W ostatnim czasie kilkakrotnie już zakradali się złodzieje do komisji chlebowej w Hermsdorfie i za każdym razem przywłaszczali sobie znaczniejszą liczbę kart chlebowych. Ponieważ znów miał się odbyć podział nowych kart żywnościowych, zostało na noc na straży 2 żandarmów. Koło godz. 1/2 usłyszeli urzędnicy nagle hałas i chwilę potem otwierali drzwi podrobionym kluczem. Urzędnicy ujrzeni przed sobą 8 drabów, którzy natychmiast rozpoczęli strzelaninę. Żandarmi złapali dwóch opryszków i usiłowali ich pokonać. Ale tu padł strzał i jeden ze stróżów trafiony został kulą. Chcąc uratować życie, zastawił się trzymanym w rękach złodziejem, którego drugi strzał ranił. Rozpoczęła się zaciepka walka. Brocząc krwią z kilku ran w biodrach padł pierwszy żandarm. Jego towarzysz zdołał uderzeniami kolby karabinu wypędzić bandę na schody. Po chwili znikli wszyscy w ciemności, a tylko kałuże krwi, które dowodzą, że bandyci też ciężkie rany odnieśli, po nich pozostały. Ślad za nimi prowadzi w stronę Berlina.



W piątek, 21 bm. po południu rozstała się z tym światem, opatrzona św. Sakramentami członkini Towarzystwa naszego śp.

Paulina Jaworska

w 78 roku życia.

Pogrzeb odbędzie się na cmentarzu św. Michała przy Hermannstr. w środę, dnia 26 o godz. 3 z domu żałoby p. Kłosowskiej przy Prinzhandjerystr. 15.

O liczny udział członkini proszę

Zarząd Tow. Polek pod op. św. Jadwigi w Neukölln.

Druck und Verlagsanstalt des Berliner Tageblattes
Zeitungsverlag G. m. b. H. in Berlin
Gedrucktes Mitglied des Verbands der Deutschen Verleger

Buty za masło.

Ktokolwiek ujrzał złote buty Stanisława Krügera potrząsał głową. Na pierwszy rzut oka nie spostrzegano ich się wogóle, gdyż z powodu braku pasty nie zyszczone ich wcale.

Nie wiedzieli się więc, gdzie kończy się chodnik, a gdzie zaczynają buty. Lecz skoro oko przywykło do tej wspólnej barwy, usta patrzącego poczynają drżeć, rozciągać się i wybuchają śmiechem.

Buty bowiem robiły wrażenie dwóch fałdzystych worów. Krüger wiedział doskonale, iż uderzają one przechodniów, walczył jednak rozpaczliwie przeciw ich zgonowi, lecz daremnie!

Na parę nowych ledwie mu wystarczy przy 175 markach miesięcznego zarobku i pięciu zgłodniałych pociechach. Zużył już na reparacje stare pokrycie z wózka dziecięcego, album fotograficzne oraz kapelusz filcowy, mimo to podeszwy z materiałów tych spreparowane były raczej lichym surogatem i krótkotrwałe istnienie ich dało się naprzód obliczyć z matematyczną ścisłością.

Wobec rozpaczliwego stanu obuwia zwłaszcza pod działaniem wilgoci listopadowej, zdecydował się wreszcie na kupno nowych butów.

Uzbrojony w poświadczenie, udał się na poszukiwanie. Wszedłszy do pierwszego większego magazynu obuwia, zadziwił go lekceważący sposób traktowania kupujących przez sprzedawczki.

I jego raczono ledwie zauważyć. Słyszał wyraźnie, jak jedna szepnęła do drugiej: »A ten czego chce z temi potwornymi nogami?«

Trochę słuszności miała coprawda, nosił nr. 46; nie można też było zaprzeczyć, iż posiadał zgoła nieprawdopodobne guzy od odziebień; lecz, Boże drogi, dawniej komuż by to zawadzało?

Tak »dawniej«. Dziś jest inaczej.

Wreszcie zlitowała się nad nim zgrabna, sympatyczna sklepowa. Skromnie przepaszając wzrokiem za swe dolne kończyny, przedstawił żądanie, pokazując poświadczenie.

»Obuwia w takiej wielkości nie posiadamy, nie wyrabiają go już we fabrykach, zauważyła blondynka.

»Ale i my również, noszący te numery« — zaryzykował odpowiedź — »chcielibyśmy chodzić w butach.«

Sklepowa mrugnęła porozumiewawczo oczyma.

»Czy pan ze wsi?« — zapytała znacząco.

Zaprzeczył. Wówczas zmienionym tonem oświadczyła zimno, że te numery wogóle nie istnieją; poszukiwanie nie ma zgoła celu. Zaczem rzucając surowe i pełne wyrzutu spojrzenie na jego nieszczęsne nogi, obróciła się, mówiąc krótko: »Do widzenia!«

Wyszedł na ulicę. Niedaleko rynku znajdował się inny, magazyn obuwia: »Centrala. Obuwie ortopedyczne i na nogi kalekie«, czytał. Tam zwrócił swe kroki.

Ładną młodą dziewczyną, z głową pełną kędziarów, jak ajka, przyjęła go uprzejmie. Przysunięto mu wygodne krzesło. Odparzone guzy prawie zakrzyknęły z uciechy. Uczuł się jak dawniej: pożądanym klientem.

Obsługiwała go sama właścicielka. I zniał — o szczęście nieoczekiwane — rzeczywiście parę butów nr. 46 doskonałej szerokości.

— Ile kosztują? — zapytał uradowany.

— Pięć funtów masła — odpowiedziała stara dama.

O mało, że nie upadł z krzesła. »Skądże mam wziąć pięć funtów masła?« zapytał z rozpaczą.

Za całą odpowiedź właścicielka uniosła w górę ramiona w sposób, że głowa ledwie była widoczna; miało to oznaczać: To już osobista sprawa pana.

— Dam pani trzydzieści marek — rzekł Krüger — niech pani sama postara się o masło.

— Choćby mi pan dał i dwa razy tyle, pieniądze dla mnie nie mają żadnej wartości. Widzi pan — podjęła sprzedawca — dawniej ta para kosztowała 13,50 mk. Za to otrzymałam 7 funtów masła i więcej. Dzisiaj żądam od pana tylko 5, mimo, że wszystko o wiele jest droższe. Jak więc przedstawia się mój zarobek?

Kupującemu zaimponował do tego stopnia prosty ten rachunek, iż najpierw musiał chwycić powietrza. Kalkulacji takiej nie pojmował, rażony niby piorunem, nie orjentował się zupełnie w sytuacji. Wiedział tylko, że potrzebuje tej pary butów nr. 46 i że nie ma masła. Wreszcie powziął myśl heroiczną:

»Niech mi pani te buty zachowa. Przyjdę po nie w poniedziałek rano.«

Oblany potem wrócił do domu. »Musisz jutro jechać na wieś i zakupić masła, pięć funtów«, przywitała żona, wchodząc do pokoju.

»Zdaje się, że zwarzowałeś« — odburknęła — »skąd bym pięć funtów masła wzięła.«

Opowiedział jej zawarty układ.

Skończyło się na tem, że w niedzielę wczesnym

rankiem, zanim pierwsze zapiły koguty, Klotylda Krügerowa siedziała już w przedziale czwartej klasy, unoszącej ją w kierunku wsi.

Włóścianie żądali za funt masła 8 do 10 marek. Walczyła jak lwica przeciw takiej lichwie, lecz narażiła się tylko na obelgi.

»Dawniej para butów w mieście kosztowała 10 marek, dzisiaj żądają 50 mk. i więcej. A pani zdaje się za wiele 8 mk. za masło, kiedy funt smarowidła na wozy kosztuje 8 mk.« — dowodzone uparcie.

Kupiła więc 6 funtów za 55 mk. i 50 fen., policywszy drogę i inne wydatki, wyprawa na wieś uczyniła okragłe 60 mk.

Następnego dnia właścicielka centrali obuwicznej otrzymała swoje masło wartości 60 mk. a Stanisław Krüger buty, kosztujące w czasie pokojowym 13,50 mk.

Od czasu, gdy chodzi w butach maślanych, stał się melancholijny. Liczy i liczy i nie może dorachować się różnicy między butami, masłem, stu siedemdziesięciu pięciu markami miesięcznej płacy i smarowidłem na wozy. Coś w tej grze cyfr nie jest mu jasne; nie wie jednak, gdzie jest klucz do zagadki.

— Nocą żona Krügera słyszy nieraz głębokie westchnienie; twierdzi napewno, że mówi o masle.

Ma też strach szalony przed następną parą butów. Obawia się, że 5 funtów masła już nie starczy. Od czasu tego handlu Krüger, który zamierzał co najmniej zdobyć zagłębienie pod Longwy stał się gorliwym rzecznikiem pokoju bez aneksji. A wszystko to z powodu 5 funtów masła. (»Vorwärts«.)

Koła Śpiewaków Polskich Chopin - Lira w Berlinie urządzają wspólnie wielki ostatni Obchód Kościuszkowski w sobotę, dnia 29 grudnia z uderzeniem godz. 7 wieczorem na sali Deutscher Hof przy Luckauerstr. 15 połączony z przedstawieniem amatorskim z taskawym współudziałem Grona Przyjaciół Sceny Polskiej. Reżyseruje p. Lewandowski. Odegrane będą »Na krwawy chrzest« i »Kościuszkow w Piotrogrodzie (Petersburgu). Program wielce urozmaicony. Chór Śpiew. dzieci wystąpią w strojach narodowych pod batutą autora melodramatu: O ty wielki roku! Orkiestra symfoniczna p. Ziomka. Mowa uroczystościowa p. Kasprzaka. Biletów poprzednio nabyć można: »Dziennik Berliński, Bank Skarbona, Goździewicz, Juraszyński, Tomikowski i przy kasie. O taskawe poparcie proszą Zarządy Chopin-Lira.

Towarzystwo „Oświata“ w Berlinie
urządza
dn. 26. grudnia rb. (w II. święto B. Narodz.)
na sali „Alhambra“ przy Wallnertheaterstrasse nr. 15

wielkie przedstawienie teatralne

Odegrana będzie po raz pierwszy w Berlinie
krotochwila w czterech aktach z czasów Księstwa Warszawskiego

Ułani Księcia Józefa
Reżyseruje Michał Gulcz.

Początek koncertu o godzinie pół 6. wieczorem,
przedstawienia z uderzeniem godz. 7-ej.

Bilety poprzednio nabyć można u p. Sokółowskiego, Kochstr. 19, w restauracjach p. Goździewicza, Grüner Weg 27 i p. Żurkiewicza, Wallstr. 20.

ZARZĄD.

Slubne obrączki :: zawsze ::
na składzie.
Rozmaite narodowe biżuterje
jakoteż z fotogr. Sienkiewicza,
Kościuski, Mickiewicza, Ponia-
towskiego itp. zawsze na składzie.

JAN PASCHKE
zegar mistrz i złotnik
Berlin, Langestr. 110
narożnik Markus- i Holmarktstrasse

Podarki na czasie!
Bardzo stosowny podarek gwiazdkowy to Spilka do krawatu lub broszka z orzełkiem lub podobizną Kościuski!

Fieske i Ledworz
Neukölln
Ockerstrasse nr. 47/48
Telefon Neukölln 1684.

Koło Śpiewaków Polskich w Charlottenburgu

Wielki koncert wokalo-instrumentalny
odbędzie się
dnia 26. grudnia rb. (drugie święto Bożego Narodzenia)
na wielkiej sali Domu Ludowego przy Rosinenstrasse 3
połączony
z przedstawieniem teatralnym

Odegrane będą
Wiesław :: Jasełka

Początek koncertu punktualnie
o godzinie 4 po południu!

Grono Przyjaciół Sceny Polskiej
w Berlinie
urządza w poniedziałek, dnia 31. grudnia 1917 roku
na sali Alhambra, Wallnertheaterstrasse 15

Sylwestrowkę

Program:
Część I. Koncert orkiestry p. Ziomka. Część II. Kabaret. Część III. Przedstawienie: Podejrzana osoba. Komedja w jednym akcie przez Stanisława Dobrzańskiego. Rzecz dzieje się w Poznaniu w domu Florjana. Część IV. Schadzka. Krotochwila w jednym akcie przez Zyg. Przybylskiego. Rzecz dzieje się w lesie. Część V. Pożegnanie starego i powitanie Nowego Roku. Obraz sceniczny w 2 odsłonach przez K. Lewandowskiego.

Krakowska poczta — Konfetti
— Różne niespodzianki —

Początek koncertu o godz. 6 — kabaretu o 7 — przedstawienia o 8 wieczorem.

Składajcie oszczędności w następ. Spółkach Związkowych:
Poznań — Gelsenkirchen — Oberhausen. Bank Przemysłowców R. G. m. b. H.
Czarnków. Bank Ludowy R. G. m. H.

Lekcyi muzyki
(także instr. dete)
W. Jakubowski,
Holzmarktstr. 50 b.

Lisy z Alaski!
60 mk., modne lisy, skunksy, bobaki, kani, garnitury, zarekawki (mufki) i kołnierze — razem 52 mk., wszelkie inne towary futrz. bardzo tanio, ponieważ nie ma składu. Zony żołnierzy 5% rab. Pelzvertr. Charlottenburg, Wilmersdorferstr. 113-14, wysoki parter.

Likiery
Wina B. Kasprowicza z Cieżna.
Wyborne wina węgierskie
firmy Hippolit Robliski z Poznania.
Skład cygar i papierów.
Martownie! Polca: **Łańcutnie!**
Jan Schmidt, Berlin NW 21, Emdenerstr. 51.
Telefon Moabit nr. 2915.
Zamówienia telefoniczne skutecznie odwzajemnie.

PAWEŁ ABT
zegar mistrz i złotnik
Gr. Frankfurterstrasse nr. 91.
Wielki wybór zegarów ściennych, kieszonkowych, autorji.
Slubne obrączki zawsze na składzie!

Polska kawiarnia i cukiernia
S. LIPiŃSKI
przy Markgrafenstr. 54 drugi dom od ulicy Lipskiej Tel. Centrum nr. 4520.
Lokal jest otwarty do godziny 11-ej.

Cześć Pieśni! **Cześć Pieśni!**

Towarzystwo śpiewu „Lutnia“ w Moabitcie
urządza w niedzielę, dnia 6. stycznia 1918 r. w wielkiej sali Patzenhofer Brauerei przy Turmstr. 25-26

KONCERT
połączony z przedstawieniem amatorskim.
Odegrane będą
Medoy ryb. k., komedja opera w jednym akcie
Bankructwo, partacza, komedja opera w 1 akcie.
Początek koncertu i występ Tow. o godzinie 8., przedstawienia o godz. 7. wieczorem.
O taskawe przybycie sprasza się wszystkich nam kochanych rodaków
Zarząd.

WINCENTY POL.

Wigilja.

Z „Pieśni o domu naszym“.

Jak obrządek każe dzienny,
Snopy wznosi sam gumieny;
Bo trza chleba do wesela —
I sam siankiem stół zaściela,
W pamięć złości Zbawiciela,
I po kątach snopy stawi
I coś z cicha błogostawi.
Plastry miodu w wielkiej korbi
Stary bartnik sam sposobi;

Zadudniło coś po moście:
Ktoś przed gankiem z bata pali —
Więc drzwi w ościerz — goście! goście!
Coraz pełniej w wielkiej sali.
Przelamali się pospołu
I stanęli koło stołu
A trzy krzesła polskim strojem
Koło stołu stoją próżne;
I z opłatkiem każdy swoim
Idzie do nich spłacać dłużne:
I pokłada na talerzu
Anielskiego chleba kruchy;
Bo w tych krzesłach siedzą duchy...

Nikt nie pyta o kim mowa,
Wszyscy wiedzą co się święci,
I dla kogo sercem chowa
Winną pamięć, w tej pamięci!
Łzą się uczta rozpoczyna —
Niemo liczy się drużyna,
Ze strat wszystkich, z lat ubiegłych,
Z nieobecnych i poległych.

Za oknami, na dziedzińcu,
Słychać szepty i poswarki,
I migają się latarki —
I chłopięta stoją w wieńcu —
Az już w blasku niespodzianie,
W samym oknie szopka stanie
I kołoda zabrzmi głośno
Pieśnią wielką i radosną...



Do tatusia!

(Obrazek wigilijny.)

Dzieci ubrane w czyste sukienki, na święto przeznaczone, siedziały cicho obok dziesięcioletniego Jasia i słuchały rozgorączkowane, nie śmiać mu słowem przerwać, o takich bowiem cudach rozprawiał, co to on widział dawniej kiedy był jeszcze mały.

Wtedy to we wigilijny wieczór ściana się otwierała, a aniołek przynosił choinkę obwieszoną piernikami, orzechami takimi złociutkiemi, a co zabawek wisiało, a co ksiązek, w nich zaś pełno obrazków, bajek, przypowieści.

Nie chciał im wspominać o tem, co mu mówił Józio, że to tatuś kupuje.

A zresztą to niemożliwe, sam przecież widział aniołka w koszulce białej, z koroną błyszczącą na czole, postawił drzewko i zniknął.

— Te żołnierze to też od niego — podpowiadała Hania. — Przedtem ładniejsze były i ten pajac też, a tak pociesznie skakał, tyle dokazywał, że boki ze śmiechu jeszcze z tatusiem zrywałem i ta lalka, ale ty jej zaraz porcelanową główkę rozbiłaś...

— O zawsze ja, nieprawda, bo to ty.

— O, jak kłamie, czekaj zaraz powiem mamusi.

Już o mało się nie posprzeczały i za czupryny nie wzięły i na nic by zmięły szanowane ubranka, lecz im Adaś przerwał kłótnię.

— Teloz już nie będziemy mieli.

— Ej! dlaczego? ty zawsze taki.

— To ty nic nie wiś, co mamusia mówiła.

— Cóż niby takiego?

— „Ciężkie ciasi, tatusia nima, to nie można się ciesić.“

— Aniołek, jak będzie chciał, to i tak przyniesie — wiesz.

To przypomnienie zwarzyło ich różowe nadzieje, sponsepniały na krótko, wnet jednak poczęły biegać, urządzając wyścigi.

A że koń był już w grzbiecie przetrącony i już do żadnej zabawy nie użyteczny, więc siadały na kije, jedząc po całym pokoju z hałasem, tupaniem, okładając chudego wierzchowca krajką, która miała uosabiać bicz.

Hania co chwilę przerywała gonitwę i gramoliła się na przystawiony stół do okna, lecz i tak nic nie widziała.

Powiew mroźny zbierał zewsząd bajeczne wzory z najcudowniejszych tkanin i haftował świeże srebrzystymi ściegami.

Musiała chuchać i kiedy nieco odtajały, małym otworkiem patrzyła na niebo, a z takim zniecierpliwieniem, jakby ta gwiazdka oczekiwana miała jej szczęście zwiastować.

Wieczór stąpając cichutko, rozwieszał szaty zmierzchu, ostaniał przedko zwartym całunem ziemię całą. Na granatowej toni zalsniła nikła iskierka, za nią druga, za niemi inne w nieprzeliczonej ilości. Dojrzała je.

— Adasiu, Jasiu, gwiazdka! o druga, o trzecia, co tu tego! — wodząc paluszkami, wskazywała coraz nowsze.

— Pokaż, pokaz — prosili chłopcy.

Kiedy ta zbyt szybko się nie kwapiła, ścignęli ją na podłogę.

Sami zajawszy miejsce, zadzierali główki na sklepienie, rojące tysiącami rozrzuconych kropolek migotającej rosy.

Dziewczyna pierwsza wyleciała z krzykiem, zwiastując całemu domowi tę radosną nowinę, wpadła do jadalni z klaskaniem w rączki.

— Mamusiu gwiazdka, już jest hohoho!

Pani Marja kończyła właśnie przygotowania do wieczerzy. Rozścieliła naręczce wonnego siana, potem na białym obrusie położyła opłatki. Liczyła łyżki, talerze, wciąż uwagę na wodzy trzymała, bez przerwy niemal powtarzała: dla siebie, dla dzieci, a przecież sama nie wiedząc kiedy i dla niego pozostawiła na naczelnem miejscu. Wyjęła ze złotej opaski opłatek, dzieci po kolei z namaszczone szurganiem nóg przystępowały, ona przy tem nic im nie życzyła, jeno żeby tatusia obaczyły. Najdłużej przytulała do siebie Adasia, podniosła go raptem do góry i całowała z dziwnym dreszczem w drobne usta, w oczy tak podobne... a tak mocno, zapamiętała, że małego aż wszystko bolało, spoglądał litościwie na pełne naczynia, pragnął się wyrwać jak najprędzej, bo jedzenie mile łaskotało nos. Sama wzięła łyżkę, lecz niczego nie tknęła. Siedziała bez ruchu. W tem błędem świetle jej szczupła postać była podobną do żalobnicy, która najpiękniejsze lata strawiła w smutku za najdroższymi. Słyszała szczebiot dziecięcy, a nie rozumiała dźwięków, spłoszona myśl poniosła ją daleko i tam łowiła strzępy ech, zagłębiała się w jakichś zwichrzonych podszeptach. Leciła za mężem na krańce świata — a wszędy dla niej ból wschodził. Przez cały dzień wyczekiwała najmniejszej wieści od niego. Wiedziała, że to niemożliwe, bo ją rozdziela kordon bojowy, ale ten majak złudy uporczywie tkwił, nie mogła go odpędzić, nie miała sił sięgnąć i wyrwać.

Na dworze, w pokoju stawała, na każdy odgłos wybiegała sądząc, że on nadejdzie. Mijali ją przechoźnie obojętni, spieszyły baby do sklepów, jacyś chłopcy nieśli pudełka. Dla niej ulica była głucha, wzrok przeskakując po pustce leciał, a dusza smutna wstępowała po niej coraz dalej i dalej, jakby w otchłań niezgłębionego żalu. Wciąż przyjazdu, nie, choć słowa się spodziewała. Wierzyła, że musi nadejść, bo tem nadludzkiem pragnieniem z grobu męczarni by wskresiła, bo tą miłością, jej ogromem uczucia kamień by rozbiła, a z głębin źródelka, choć kropelka wytrysnęłaby dla jej nieukojonej tęsknoty. Wypatrywała dzień cały, a coraz większą żalność dźwigała, a coraz cięższa noc nad nią, nad ziemią opadała.

— Czwarty rok — cztery wieki męki — wybuchem kłania powtarzała. — Dlaczego los okrutny ślepym wyrokiem rozmiata szczęście jako śmiecie, ludźmi rzuca, gdzie chce. Ta wigilja uroczysta, święto dla rodzin, a dzisiaj obchód żalobny, ten dzień wesela przyćmiewa cierpienie, ta wieczerza staje się złowróżbną dla rozłączonych, jak dla bezdomnych szaruga.

— Za co? — Lata mijają — wspomnienia gasną.

— Dzieci, jak dziczki rosną, słowo „ojciec“ dla nich, to bez treści dźwięk, kiedyż wy go zobaczycie — wy moje sieroty.

One zajały spokojnie. Jeden Jaś raz w raz kierował zwrok w miejsce, gdzie dawniej stało zawsze drzewko. Jeszcze wciąż żywił nadzieję, że się zjawi. Przypomnił sobie dawne przestrogi: „bądź grzecznym, bo aniołka swego pogniewasz“. Przychodziły na pamięć wszystkie wykroczenia — mamusi nie słuchał — Hanię uderzył — płakał, gdy cukierków nie dostał. Te grzechy jasno w umyśle się rysowały, urastały do olbrzymich rozmiarów i skalanego winami przygniatał ogrom wyrzutów. To wszystko przezemnie — szepotało serduszek rozżalone, — słusznie ponoszę karę, dlaczegoż jednak Adasiowi i Hani nie przyniosł. Pewnie dlatego i mamusia taka smutna, z pewnością dlatego — z boku patrzył szklistem i zrenicami na jej zgnębane oblicze. Pani Marja w ciągłym podnieceniu zostawała, niepokój z powrotem ją zadreptał, wpatrywała się wciąż w ulicę, łowiła szelesty. W pewnej chwili dobiegło ją skrzypienie, chrząst niewyraźny — zdawało się jej, że ktoś opodal stąpa, bierze za klamkę.

— On — on... — bo któżby teraz — wystrzeliła snopem świetlanym radość, rozlała falę ulgi, nie mogła jej ogarnąć tak niespodziewanej, choć tak upragnionej.

— Przecież usłyszał mą prośbę i przyszedł. — Już obaczę.

W tem mgnieniu nieskończenie wielkiem wspomnienia powiały na nią, jak w wiosenny czas ciepło młodej pola, łąki, a kwiaty, ozimina każdym źdźbłem

wytryska, tak i ona zgłodziła piła tę rozkosz ukojenia, osnuwała duszę uśmiechem szczęścia.

— On — on, powtarzała.

Coś kołatało, może wiatr błądził po sieni, może zmarzłymi konarami, a może grudki jej własnych łez z takim łoskotem na serce padały...

Całem natężeniem wsluchana czekała. Naraz drgnęła. Na ciemnym tle ściany zamajaczyła błąda, przeźroczyta smuga, powoli wyłaniały się kształty ludzkie. Poznała twarz... Cała postać nosiła ślady strudzenia, jakby tu; w progi przywlokła się ostatniem wysiłkiem. Czoło plamiło różowe znamie, od niego biegła drobna, ledwo zaznaczona struga, kropelka jedna za drugą ciurkiem ściekając dosięgały fałd zabłoczonej koszuli, oblepiały zbrudzone szmaty ubrania.

Widmo przystało w środku, obruciło zgromadzonych jednym spojrzeniem, w niem ogniskowała się głębia uczucia ojcowskiego, w takim ogromie skupiona, jak u człowieka straconego w przepaść, kiedy przed skonaniami stanie wyraźnie przeszłość, przyszłość, dni dalekie.

Usta chciały wyłkać ostatnie słowa, niezmiernie drogie, troską wyłamane rozlegały się donośnie, jak wzbudzony potok.

— Wy maleństwa ostajecie. — Wasz los — wasz los —?

Wargi silne, obrzękle wstrzymywały krzyk.

Cisza się stała w całym domu, na ziemi, na niebie, w przestworach bezkresnych.

Przygwożdżona do widoku tej zjawy tajemniczej, nie mogła oddychać, chciała wołać: — Stachu — Stachu —

Głos w odmętach przerażenia skamieniał, szeroko, do niezmiernych granic otwartemi oczyma patrzyła. Pragnęła wstać, chwyciła się poręczy, pochylona naprzód znieruchomiła, ze zdruzgotanej piersi potoczył się głuchy jęk, jakby na zboczy zadudniał spuszczonej z wierchu odłam skały.

— Tatus wrócił...!

Dzieci posłyszały go. Zerwały się od stolika. Jaś, Hania razem skoczyły, rozłożyły ręce, aby powitać, z wybuchem radości biegły w pustkę — martwość —

— Tatus — tatus —

Mały Adaś przetaczał się na grubych nóżkach, dreptał jak umiał najzwawiej.

W pośpiechu na podwiniętym pokrowcu się potknął.

Upadłszy, zapłakał rzewnie, niezdarnie powstając, za innymi powtarzał:

— Tatus — tatus —



Z opłatkiem.

Tym się życzenia, co zdala od domu
Pędzą swój żywot nieżnośny, tułaczy —
Niech Pan od nieszczęść zachowa ich gromu
Pogodę ducha niech zesłać im raczy.

Tym się życzenia, co żyją samotni,
Bo im najdroższych zabrali już groby —
Niechaj im z niebios Aniołowie lotni
Pociechę zniosą śród bólu, żaloby.

Tym się życzenia, co chleba nie mają
I próżno marzą o godnej wieczerzy —
Niech łaski Boże im siły wzmacniają,
A czas niedoli niech szybko przebieży.

Tym się życzenia, co zamiast wesela
Na czole noszą wyrte cierpienie —
Niech hartu ducha im Chrystus udziela,
Niech za ich mękę da kiedyś zbawienie.



HENRYK SIENKIEWICZ

Wigilja na Jasnej Górze.

(Urywek z powieści „Potop“.)

Przyszedł wreszcie wieczór wigilijny. O pierwszej gwiazdce zamigotały światła i światelka w całej fortecy. Noc była spokojna, mroźna, lecz pogodna. Szwedzcy żołnierze, kostniejąc z zimna na szanach, spadali z dołu na czarne mury niedostępnej fortecy i na myśl przychodziły im ciepłe, mechami utkane chaty skandynawskie, żony, dzieci, choinowe drzewka, pionące od świeczek i niejedna żelazna pierś wezbrała westchnieniem, żalem, tęsknotą, rozpaczą. A w twierdzy przy stołach, okrytych sianem, obłożeni łamali się opłatkami. Cicha radość pionęła na wszystkich twarzach, bo każdy miał przecucie, pewność prawie, że czasy niedoli miną już rychło.

— Jutro szturm jeszcze, ale to już ostatni — powtarzali sobie księża i żołnierze. — Komu Bóg śmierć zapisze, niech dziękuję, że przedtem nabożeństwa zaczął mu pozwolić i tem pewniej bramy niebieskie mu otworzy, bo kto w dzień Bożego Narodzenia za wiarę zginie, ten do chwały przyjęty być musi.

Zycyli sobie tedy wzajem pomyślności, długich lat lub niebieskiej korony i taka ulga spadła na wszystkie serca, jakby już bieda minęła.

A było przy przeorze jedno krzesło próżne, przed niem stał talerz, na którym biała paczka opłatków, niebieską wstążeczką obwiązana.

Gdy wszyscy zasiedli, owego miejsca nikt nie zajął, pan miecznik rzekł:

— Widzę, ojcze wielebny, że starym zwyczajem i dla zagórskich panów miejsce gotowe?

— Nie dla zagórskich to panów — odrzekł ks. Augustyn — ale dla wspomnienia owego młodzieńszka, któregośmy jak syna wszyscy kochali, a którego dusza patrzy teraz z uciechą na nas, żeśmy pamięć wdzięczną o nim zachowali.

Dla Boga — rzekł miecznik sieradzki — lepiej teraz jemu, niż nam. Słuszną winniśmy mu wdzięczność!

Ksiądz Kordecki miał łzy w oczach, a pan Czarniecki ozwał się:

— O mniejszych w kronikach piszą. Jeśli mi Bóg życia pozwoli, a ktokolwiek spyta mnie później, który był między wami żołnierz starożytnym, bohaterem równy, powiem: Babinicz.

— On się nie nazywał Babinicz — odparł ksiądz Kordecki.

Oddawna wiedziałem jego prawdziwe nazwisko, ale pod tajemnicą spowiedzi... Poszedł, zginął, więc teraz mogę waćpanom powiedzieć: to był Kmicic!

— Ow litewski przestawny Kmicic! — zakrzyknął, porwawszy się za czuprynę pan Czarniecki.

— Tak jest! Tak łaska Boża zmienia serca!

Dla Boga! Teraz rozumiem, że on się podjął tej wyprawy! Teraz rozumiem, skąd się taka fantazja w nim brała, skąd ta odwaga, którą wszystkich przewyższał! Kmicic, Kmicic! ów straszny Kmicic, którego Litwa sławi!

— Inaczej go odtąd sławić będzie, nie tylko Litwa ale cała Rzeczpospolita.

— On to nas pierwszy ostrzegł przed Wrzeszczowiczem!

— Z jego to przyczyny bramęśmy dość wcześniej zamknęli i przygotowania uczynili!

— On pierwszego Szweda z łuku ustrzelił!

— A ilu ich z armat napsuł! A de Fescisa kto położył?

— A owa kolubryna! Jeśli nam nie strach jutrzejszego szturm, któż to sprawił?

— Niechże każdy ze czcią wspomina i wystawia gdzie może imię jego, ażeby sprawiedliwość się stała — rzekł ksiądz Kordecki — a teraz wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie!

— A światłość wiekuista niechaj mu świeci! — odpowiedział jeden chór głosów.

Lecz pan Czarniecki długo nie mógł się uspokoić i myśl jego ustawicznie zwracała się do Kmicica:

— To mówię waszmościom — rzekł — było w nim coś takiego, że choć jak prosty żołnierz służył, zaraz komenda sama mu do rąk wzięta. Az mi dziwno było, że ludzie mimowoli słuchali takiego młodzika... W rzeczy, na onej baszce on komenderował i ja sam go słuchałem. Gdybym to choć był wiedział, że to Kmicic!

— Wszelako dziwno mi to — rzekł pan miecznik sieradzki — że Szwedzi nie pochwalili się jego śmiercią.

Ksiądz Kordecki westchnął:

— Musiały go prochy na miejscu rozerwać!

— Dałbym sobie rękę uciąć, żeby żył! — krzyknął pan Czarniecki. — Ale żeby taki Kmicic pozwolił się prochom, wysadzić!

— Dał swoje życie za nasze! — odrzekł ksiądz Kordecki.

To pewno — odpowiedział miecznik — że gdyby ta kolubryna leżała jeszcze na szaniec, nie myślałbym tak wesoło o jutrze.

— Jutro Bóg nam da nowe zwycięstwo! — rzekł ksiądz Kordecki — albowiem Arka Noego nie może zatonać w potopie.

Tak oni rozmawiali z sobą przy wigilji, a potem porozchodzili się, zakonnicy do kościoła, żołnierze na cichy postój i strażowanie przy bramach i murach.

Lecz wielka czujność była zbyteczna: i w szwedzkim obozie panowała niezamącona spokojność. Sami oddali się spoczynkowi i rozmyślaniom, bo i dla nich zbliżało się najuroczystsze ze świąt.

Noc była także uroczysta. Roje gwiazd świeciły na niebie, mieniąc się różowo i błękitno. Blask księżycy barwił na zielono całuny śnieżne, rozciągnięte między fortecą a nieprzyjacielskim obozem. Wiatr nie wiał i taka była cisza, jakiej od początku oblężenia pod tym klasztorem nie bywało.

O północy żołnierze szwedzcy usłyszeli płynące łagodnie z wyniosłości tony organów, potem głosy ludzkie dołączyły się do nich, potem dźwięki dzwonów i dzwanków. Wesołe, otucha i wielki spokój były w tych dźwiękach i tem większe zwątpienie, tem większe uczucie niemocy ścisnęło serca szwedzkie.

Żołnierze polscy z pod komendy Zbrozka i Kalinińskiego, nie pytając o pozwolenie, podeszli pod same mury. Nie puszczono ich do środka, w obawie jakiej zasadzki, którą noc mogła ułatwić, lecz pozwolono stać blisko przy murach. Oni też zebraли się całą gromadą. Jedni poklekali na śniegu, inni kiwali za-

łóżnie głowami, wzdychając nad własną dołą, albo bili się w piersi, ślubując sobie poprawę, a wszyscy słuchali z rozkoszą i ze łzami w oczach muzyki i pieśni wedle starożytnego zwyczaju śpiewanych.

Tymczasem strażnicy na murach, którzy nie mogli być w kościele, chcąc sobie ową stratę wynagrodzić, poczęli także śpiewać i wkrótce rozległa się po całym okręgu murów kołoda:

W żłobie leży,
Któż pobieży
Kołodować małemu.

I znów nastało milczenie.

Natomiast w nocy zapanował ruch w całym obozie. Ledwie światła dzienne zgasły, słychać było głosy komendy, przebieganie znacznych oddziałów jazdy, odgłos regularnych kroków piechoty, rżenie koni, skrzyp wozów, głuchy turkot dział, zgrzytanie żelastwa, dźwięk łańcuchów, szum, gwar i wrzenie.

— Czy nowy szturm na jutro? — mówili strażnicy przy bramach.

Lecz nie mogli nic wiedzieć, bo z wieczora niebo zawlokło się chmurami i zaczął padać śnieg obfity.

Gęsto jego płaty przysłaniały świat.

Okolo piątej w nocy wszystkie odgłosy ucichły, lecz śnieg padał coraz gęstszy.

Na murach i blankach wież utworzył nowe mury, nowe blanki.

Pokrył cały klasztor i kościół, jak gdyby chciał go ukryć przed wzrokiem najeźdźców. otulić i osłonić przed ognistymi pociskami.

Nakoniec poczęło szarzyć i dzwonek ozwał się już na jutrze, gdy żołnierze, strażujący przy południowej bramie, usłyszeli parskanie konia.

Przed bramą stał chłop, cały zasypany śniegiem; za nim widać było na wjazdowej drodze niskie, małe sanki drewniane, zaprzężone w chudą i poszerzeniałą szkape.

Chłop począł „zabijać“ ręce, przestępować z nogi na nogę i wołać:

— Ludzie, a otwórzcie ta!

— Kto żywie! — zapytano z murów.

— Święt, ze Dzbowa!... Przywiozłem dobrodziejom zwierzynę.

— A jakże cię to Szwedy puścili?

— Jakie Szwedy?

— Którzy kościół oblegają.

— Oho, niemasz już nijakich Szwedów!

— Wszelki duch Boga chwali! Odeszli?

— Już za niemi i ślady zasypało!

Wtem gromady łyczków i chłopów zaczęły na drodze: jedni jechali konno, drudzy szli piechotą; byli i niewiasty, a wszystkie z daleka już wołać poczęły:

— Niemasz Szwedów! niemasz!

— Poszli do Wielunia!

— Otwórzta tam bramy! Ni czeka w obozie!

— Szwedzi odeszli! Szwedzi odeszli! — poczęto wołać na murach i wieść piorunem rozbiegła się w okrag.

Żołnierze dopadli dzwonów i uderzyli we wszystkie, jakby na alarm. Kto żył, wypadł z cel mieszkań, z kościoła.

Wieść bzmiała ciągle. Podwórzec zaroit się zakonnikami, szlachtą, żołnierzem, niewiastami i dziećmi. Radosne okrzyki rozległy się dokoła.

Jedni wypadali na mury, aby pusty obóz obejrzeć; inni wybuchali śmiechem lub szlochaniem.

Niektórzy nie chcieli uwierzyć jeszcze, lecz nąpływały coraz nowe gromady tak chłopstwa jak i mieszczanństwa.

Szli tedy z miasta Częstochowy i z wiosek okolicznych i z lasów pobliskich, gwarno, wesoło i ze śpiewaniem.

Krzyżowały się coraz nowe wieści; każdy widział odchodzących Szwedów i opowiadał, dokąd odchodzili.

W kilka godzin później pełno było ludzi na pochyłości na dole pod górą.

Bramy klasztoru otworzyły się szeroko, jak zwyczajnie bywały przed wojną otwarte; jeno wszystkie dzwony były, były, były... a owe głosy tryumfu leciały w dal i słyszala je cała Rzeczpospolita.

Śnieg zasypywał ciągle ślady Szwedów.

Od południa dnia tego kościół był tak nabity, że jak na brukowanych ulicach miejskich kamień leży obok drugiego, tak tam głowa była przy głowie.

Sam Kordecki miał mszę dziękczynną, a tłumom ludzkim zdawało się, że to biały Anioł ją odprawia. I zdawało się także, że duszę wyśpiewa w tej wotywie lub że z dynami kadzidel uniesie się ku górze i rozwieje Bogu na chwale.

Huk dział nie wstrząsał już murów, ani szyb w oknach, nie zasypywał kurzawą ludu, nie przerywał modlitwy, ani tej dziękczynnej pieśni, którą wśród uniesienia i płaczu powszechnego zaintonował stary przeor:

„Te Deum laudamus...“

Pasterka.

Pieśnią dzwony się kołyszą
Ponad senną ziemi ciszą

Ton za tonem mknie...

Pośród gwiazdnych skier powodzi
Głos anielski się rozchodzi:
„Chrystus rodzi się“.

Leci... leci głos w zaświaty
I od progów każdej chaty
Wzywa wierny lud.

By sześć składać dziękczynienia
W dzień Bożego Narodzenia
Do kościelnych wrót.

A w kościółku blask ołtarzy
Na skupione pada twarzy
I na rzewne łzy.

Hen — przed trony Pana świata
Tysiąc szczerych prośb ulata
Tysiąc westchnień drży...

O daj słodkie Dziecię Boże
By już zeszy Słwitu Zorze!
Zwycięstw nam daj!

Życie ciche i spokojne,
Bratobójczą wstrzymaj wojnę
Co pustoszy kraj.

Pobłogosław polskie łany
I mogiły i kurhany,
Dłoń co pęta rwie.

I spokojem zmrz powieki
Tym, co leżą już na wieki
W nieprzespanym śnie...

Otrzyj gorzkie łzy sieroce,
Czarnych zwątpień rozwiej nocę,
Wiarę w serca wlejl!

Niechaj z dłoni Twojej runie
Dar największy na nas spłynie:
Pokój ziemi tej!

Kazimiera Greczynówna.



Najnowszy wynalazek.

(Z życia poznańskiego).

Coś rok temu — opowiadał mi pan Władysław na wczorajszym swym spacerze — mój czternastoletni Stach zapadł na manię wynalazczą. Przyszło to nań skutkiem czytania w gazetach o różnych zdumiewających wynalazkach kulinarnych, w jakie obfitują te czasy wojenne.

Pewnego razu stała przedemną z miną, z której odrazu odgaduję o co chodzi, i mówi miętko, lirycznie:

— Tatusiu... proszę o trzy marki!

— Na co? — pytam.

— Na tort ze słomy...

— Na tort ze słomy?... Zwarzowałeś?!

— Nie, przeciwnie... Tort taki wynalazł pewien profesor i poleca go jako bardzo dobry. Spróbuję, a jak mi się uda, to na imieniny mamy...

Zrazu spoglądałem nań z trwogą o jego zdrowe dotąd zmysły.

Dobry chłopak myślał o imieninach matki, których bez tortu nie mógł sobie jakoś wyobrazić. To mnie ujęło. Zresztą obudził się w nim popęd do sztuki kucharskiej, a wrodzonych talentów hamować w dziecku nie trzeba. Wreszcie, jeżeli wynalazł to profesor, musi to być coś mądrego. Mądre rzeczy wprawdzie zwykle bywają niesmaczne, a szczególnie niestrawne, ale... bądź jak bądź spróbować warto. Tort za trzy marki — byłby to powrót do dawnych, dobrych czasów.

Z tych względów dałem mu trzy marki, lecz ów tort wypadł mi o wiele drożej.

W dom wkradł się nieporządek, bo Stach przywlokłszy skądś sноп słomy, krajał go z pomocą siostry na drobną sieczkę, potem na makę jakąś maszyną, wziętą na mój rachunek. Potem z kuchni dochodziły mi niegłośno odgłosy swarów; kucharka protestowała przeciwko uzurpowaniu rondli, skarżyła się, że chłopak w kuchni gospodaruje, nieporządku siejąc.

Stach i Marynia mieli z tym tortem zabawy wiele, ale jak to bywa, koniec był niewesoły. Powstała awantura. Kucharka zniecierpliwiona wyrzuciła chłopaka z kuchni w ten sposób ordynarny, nie wolny od dotychczas szturchańców, od których nikt wybawić go nie mógł. Kucharka bowiem zagroziła bezwzględnie opuszczeniem służby. A kucharki znaczą tyle, co w Egipcie krokodyły.

Ostatecznie dobrze się stało, gdyż uratowała Stacha od spróbowania tego dzieła jego sztuki kucharskiej. Tort znalazł się na śmietniku, na nieszczęście psa, który złakomiwszy się na różnyk, zjadł coś niecoś z tortu i zdechl. Wynikły stąd nieprzyjemności,



Bo właściciel psa posądził nas o zamiar otrucia faworyta i groził skargą. Głupia sprawa. Kosztowało to niemalo...

Okład Stach tait się przedemną ze swoją szlachetną pasją, lecz wkrótce wyłudził od matki pieniądze na pasztet z komarów.

Zapalem poniesiony godzinami polował na komary gdzieś w okolicy Łącznego młyna, z ujmą dla swych nauk. Powaby gramatyki łacińskiej, odwiedzić go od tego nie mogły.

Między nim a kucharką zapanowała niespodzianie „entente cordiale”. Poczyły się znów niewiadomo mi dłażczego hałaśliwe eksperymenty, których rezultat raz tylko miałem przyjemność widzieć.

Była to mastyka, najeżona igielkami, niewonna, niepiękna. O smaku jej Staś i Marynia nie mogli nam długo nic powiedzieć z przyczyn od siebie niezależnych, prawdę mówiąc skutkiem morskiej choroby, która pojawiła się na naszym ładzie stałym.

Gdy minęła, Stach nie chwalił się ani słowem swym dziełem, unikał nawet rozmowy o pasztecie. Stracił wiarę w mądrość profesorów, i tak zachwiana mocno przez liche predykaty, jakie wypisywali mu ci niesprawiedliwi ludzie. Natomiast nabrał wiary w siebie, przyszedłszy do przekonania, że aby zrobić głupstwo... chciałem powiedzieć wynalazek, nie potrzeba być wcale profesorem.

Nasza naówczas wielki brak masła, dokuczliwy dla wszystkich, albo raczej niewidoczny na bułkach Stacha.

Chłopak, w swych nieprzedawnionych prawach do masła pokrzywdzony, zjawia się znów przedemną z prośbą o pieniądze, mrużąc coś o wynalazkach.

Zie się wybrał. Na wspomnienie dawniejszych eksperymentów spojrzalem w ką, gdzie stoją moje laski, ale Stach odzywa się na głos:

— Zrobię wynalazek dla uszczęśliwienia ludzkości...

Przyznam się, że mi zaimponował. Miałem wprawdzie mocne podejrzenie, że chodzi mu wiele więcej o własny żoładek, aniżeli o ludzkość, jednakże nie posądzałem chłopaka dotąd, aby... zdobyć się umiał na efektowne zdanie. Nie wiem skąd mu się to wzięło: zdaje się, że odziedziczył to po mnie. Uczy się nie-szczególnie, ale ujawnia rozum życiowy. Będzie z niego porządny człowiek. Jak on to ładnie powiedział! „Dla uszczęśliwienia ludzkości!...” Smyk taki a umie sobie radzić, wie jak trafić do ludzi. Nie naga prawda, ale... Daje słowo, zaimponował mi.

Naturalnie wobec kwestji uszczęśliwienia ludzkości, cóż znaczy kilka głupich marek? Nie można było nie dać.

I tym razem fortuna mu nie sprzyjała, osiągnął wszakże rezultat przewyższający znacznie wykwyty głów profesorskich. Z tej cieczy bowiem, jaką wyfabrykował własnym dowcipem z jakichś podejranych tłustości było można zrobić użytek. Nie radziłbym nikomu próbować tego „masła”, za skutek takiego łakomstwa nie brałbym najmniejszej odpowiedzialności ani przed ludźmi ani przed Bogiem, ale okazało się, że można niem wysmarować, niby łojem, stare obuwie. Baż jak bądź i to coś... Przyczynia się i to do uszczęśliwienia ludzkości.

Przypuszczałem, iż wypalił się zapal Stacha w sierzce wynalazczej i zwrócił w kierunku kolekcjonowania znaczków pocztowych lub czego innego, bo kłótnie z kucharką ustały i chłopak nie występował z pretensjami do mej kieszeni.

— No, jakże — odzywam się do niego dzisiaj nie robisz już wynalazków dla... dobra ludzkości?

A on na to żywo:

— Jeśli mi ojciec da pięć marek, to zaraz zrobię wynalazek dla dobra Polaków...

— Jaki?... Doprawdy ciekawym.

— A da mi ojciec pięć marek?

— Wpierw gadaj, jaki wynalazek dla dobra Polaków! Co z temi pieniędzmi poczniesz?

— Poprośtu... Oddam na głodnych...

Dobry chłopak. Nie wiem skąd mu się to wzięło: zdaje mi się, że ma to za... To był jego najnowszy wynalazek.



Podarki na „Gwiazdkę”

Tato z mamą uradzają
Czem obdarzyć ciocię mają.
Może futro? — mówi tato,
Et, nie, lepiej kupmy za to
Ot z zegarkiem bransoletkę,
I skórzaną portmonetkę!
Mała Wandzia w kacie siedzi
Główkę swoją również biedzi —
Nagle rozjaśniła czoło
I odezwie się wesóło:
„Ach to wszystko nie nie warte,
Dajcie cioci „Zuckerkarte”!

Alboż my to jacy tacy
Woła sapiąc pan Ignacy,
„Heureka!” mam dla żony
Prezent trudem okupiony;
Nie kosałki lub opaki,
Ale mydło i zapaki,
I litri napy, puszkę mleka
Co za radość żonkę czeka!

Żona w zamian bez ustanku
Od wieczora do poranku
Po trafikach się uwija,
Czy też los jej nie posprzyja
Znaleźć tytoń... choć kruszynkę!
Choćby paczkę, odrobinę.
Ot na Gwiazdkę dla mężulka,
Gdyż najmiłszą jemu — lulka!



Noc wigilijna.

A jak poszedł Stach na boje.
Zaszumiły jasne zdroje.
Zaszumiło kłósów pole,
Na tęsknotę, na niedole...

Konopnicka

Gwarno i wesóło byio w rowie strzelniczym. Żołnierze obsiedli skrzynię, na której jarzyła się niewielu świeczkami mała choinka, ustrojona paskami staniolu od czekolady. Któryś przyniósł otrzymaną w paczce gwiazdkowej butelką likieru i wśród wesółej pogadanki krążył kieliszek z różnemi conceptami. Niewiele potrzebuje żołnierz wśród walki do podtuzymiania humoru; więc choć mróz czepiał się członków, siedzieli otuleni w płaszcze około gałazki nasładującej choinkę, zalewając żółtą wódką i dowcipami.

Opodał wesółego towarzysysta, wciśnięty w ostatni kąt rowu, siedział Staszek, spoglądając głębokimi oczyma na ucztę wigilijną. Oj, niewesóło mu było — nie! Patrzal na gromadkę rozweseloną, ale myśli jego daleko polecały z tego miejsca. Polecały biedne, poprzez pola wojną poorane, poprzez miasta w perzynę obrócone do wsi wielkopolskiej, na zagony szare w grudę zamrożone. Świeci się wśród tych pól małe okienko chatki, krytej słomą omszałą, posrebrzonej szronem. Wewnątrz w dużej jasnej izbie stoi na stole choinka ustrojona srebrem i złotem i różnemi cudami, błyszcząca różnobarwnemi świeczkami. Wokół dzieciątek czworo chodzi, śpiewając cienko a wesóło:

W żłobie leży
Któż pobieży
Koleđować matemu?...

Na ławie on siedzi. Staszek, ze swoją Hanką i rozpromienieni z kosza coraz to nowe cudeńka wymijają i rozdzielają między dzieci: zabawki tak jaskrawo ubarwione, konfki z drzewa, lalczki cudowne, pierniki, jabłuszka rumiane — jakżeby to wszystko zapamiętać! Ile tam wrzasku i pisków dziecięcych, że aż uszy bolą a serce się raduje!... A potem znów dzieciiska okrażają Boże drzewko, nucąc cieniutko:

„Lulajże, Jezuniu, lulajże, lulaj,
A ty go, Matulu, w płaczu utulaj”...

Matka dzieci spać kładzie, Staszek wdziewa kożuch i z ojcem starym spieszy na pasterkę. Bo dzwonek z wieży kościółka zwiastuje północ. Spieszy lud do przybytku Bożego, powitać nowonarodzone Dzieciątko. Wyszedł ksiądz proboszcz ze mszą świętą, zahuczają organy kiejby grzmot i z piersi tłumu wznosi się pod niebo śpiew potężny:

Bóg się rodzi, moc truchleje”...

Tak bywało dawniej.

Biedny Staszek uporczywie wpatruje się w blask świeczek, oświetlający twarze podchmielonych żołnierzy. Mróz go chwyta — on nie zważa na to.

Oto teraz to samo świeci wśród pól szarych małe okienko, lecz mniej radośnie, jakos ledwie widzialnie wśród mgieł wieczornych. Na stole nie ma ustrojonego drzewka, nie słyhać pisków dziecięcych ni wesółego śpiewu kolendy. W izbie zimno i mroczno. Ogień na kominie pali się niepewnym blaskiem, dzieciątka śnią uspięne o choince i srebrnych aniołkach. Hanka przy stole pustym siedzi i płacze nieboga. Nie miała dzieciom kupić za co pierników. Skrzypnęły drzwi, wchodzi zgarbiony siwy ojciec.

— To dzisiaj wigilja, Hanus!

Hanka wybuchła straszny bolesnym płaczem. Ojcu starem uzy po wyschniętych policzkach się toczą.

Ocknął się Staszek.

Z bułki telefonicznej wyszedł spieszenie oficer z krótkim rozkazem.

— Pogaście światła za mną! Nasadzić bagnety!

W mig spełniono rozkaz. Wśród nieprzełkniętej ciemności wysunął się z rowu bez szmeru szereg czarnych postaci. Idą pochyleni wolno przed siebie.

Wtem wśród czarnej nocy o jakie dwieście kroków przed nimi wytrysnął słup ognia i wielka rakietka na kształt gwiazdy złocistej oświetliła jasno ośzronione pole. Tuż przed nimi ukazały się rowy nieprzyjacielskie.

— Naprzód, marsz, marsz!

Staszek razem z innymi rzucił się jak wściekły przed siebie, dopadł nieprzyjaciela i jął kłuć żelaznym ostrzem. „Gdzie dopadł, słały się krupy. Chłopska ręka lwia siłą osłaniała się przed ciosami. I znów ujrzał przed sobą brodatą twarz, dzikie oczy i bagnet gotowy do pchnięcia. Uskoczył w bok, cofnął w tył

ostrze noża i z zaciekłością rzucił się naprzód. Wtem w oczach mu pociemniało, z ręki bezwładnej wypadł karabin i potężne ciało chłopca — runęło niby dąb zwalony.

W ten sam czas w cichej wiosce dzwon z drewnianego kościółka zwoływał rzeszę na powitanie narodzenia Świętego Dzieciątka...



JAN KASPROWICZ.

Bóg się rodzi.

Bóg się rodzi!.. Moc truchleje, co wołała „zab o zab”.
Krwawe zmaży krwią płacila, tchnień litosnych gasząc

Nowe, jasne idzie prawo, by przeniknąć mroków głąb
I miłością spór rozstrzygać i przebaczać w miejsce kar.
Bóg się rodzi! Moc truchleje, co na ludu zgięty kark
Ma obrożę, albo topór, co swobodę depce w proch.
Sprawiedliwość i szlachetność na szyderczy niesie targ.
A zcicieli prawdy Bożej we więzienny wtrąca loch.
Bóg się rodzi! Moc truchleje, co dla siebie i swych

Chciwie wszystek chleb zagarnia, co obdziera innych

Aby sama lśnić w bisiorach, gdy w łacimianach

Bóg się rodzi! Obnażonych i zgłodniałych idzie Bóg...

Biczowanych idzie zbawca; idzie sędzia a nie kat
Miłość jego wielkie imię, a świątynią cały świat.



Z wspomnień historycznych.

Wilja wnuków Sobieskiego.

Rzecz dzieje się 24 grudnia 1705 roku.

Na ulicach Monachjum słyhać szcęk broni i dziką wrzawę obozową. Gęsty śnieg dmie w oczy, a na tle ciemnego nieba przed olbrzymią sylwetką zamku książecego błyszczą trójkatne kaski i białe kolety austriackich gwardzistów, rzędem u bram ustawionych.

W obszernej komnacie pierwszego piętra u marmurowego kominka siedzi poważna ochmistrzyni dworu, Polka rodem, a wokół niej pięć dorodnych chłopiat i jasnowłosa dziewczynka, tuła się do jej kolan, jakby strwożone piaszeta. Niewiasta trzyma w ręku właśnie co oddany list, przywieziony przez osobnego kurjera i cicho wdychając, czy ociera. Gwałtowny wichur wstrząsa szybami okien, w otów oprawnemi, a luna płonących polan ślizga się i migota czerwonym blaskiem po wspaniałych makatach, przepysznym bronzach, alabastrach i stalowych zbrojach wspaniałej komnaty.

W głębi wenecki zyrandol rzuca snopy światła na stół obszerny, białym bisiosem zaślany i polskim zwyczajem stanem zaścielony. Na stole, obficie potrawami zastawionym, wśród srebrnych naczyń paczka opłatków widnieje, i „kutii” ruskiej nie brak, — w rogach komnaty zaś snopy zboża rozstawiono. A jednak nikomu do uczy świętej nie spieszo dziś wcale. Głuchą ciszę przerywa poważny brzęk zegara, trzask palącego się na kominku łuczyna lub ciche łkanie zaplakanej niewiasty. Wtem najstarszy z chłopczyków śliczną i dziewczęcą pólsczyzną zawoła:

— Jakóż to? Więc mama nie przyjedzie? Więc się opłatkami z nią nie podzielimy?

— To niemożliwa rzecz! — wtrąciła jasnowłosa dziewczeczka.

— Niestety, moje dzieci! — odparła ochmistrzyni — Księżna właśnie tem pismem donosi, że wyjechała pięć dni temu z Wenecji, aby w tem ciężkim strapieniu was sieroty w dzień wilji do serca przycisnąć, ale ją od tyrolskiej granicy z drogi wrócono z rozkazem, że noga jej więcej na gruncie bawarskim nie stanie.

Dzieci podniosły jeden wielki krzyk płaczu i narzekania... Ochmistrzyni starała się je uspokoić, a potem lzy otarła i chciała je do wieczery wigilijnej zaprowadzić, ale żadne się z miejsca nie ruszyło. Nie było rady: trzeba było wilji zaniechać, dzieci ukoić i służbie oddać, aby je do snu ułożono. Cóż to za dzieci? i czemu tak smutne, że je nawet nie cieszy widok choinki, jaką je co roku obdarzono?

Oto owe dzieci, to wnuki króla Sobieskiego, opuszczone w ciężkich przeprawach dziejowych przez ojca i matkę. Księżna Teresa z Sobieskich była drugą żoną Maksymiljana Emanuela, elektora bawarskiego. Jeszcze podczas odsieczy wiedeńskiej poznał się ten dzielny książę z Janem III, i bardzo do siebie przyłągli, bo ich łączyły wspólne nęcawasy i bohaterkie węzły rycerskiego ducha.

Po świętych trofeach wojennych elektora na Węgrzech i nad Renem nastąpiły czasy jego triumfów politycznych. Podziwiany powszechnie z powodu szlachetnej dobroci, wielkiej drody, wystawności dworu i osobistej odwagi, obejmuje z poręki króla hiszpańskiego Karola II namiestnictwo Niderlandów (1692 roku), a po śmierci pierwszej żony Marii Antoniny, córki cesarza Leopolda, żeni się po raz drugi z córką dawnego druha i przyjaciela Jana III (1694 r.) Boha-

ter z pod Wiednia ze łzami w oczach i modlitwą wierszowanego własnego utworu zagna umiłowoną córuchnę, której już więcej nie miał zobaczyć. (Umarł 17 czerwca 1696). Jeszcze większy blask spada na dom elektora, gdy bezdzietny, dogorywający Karol II jego małoletniego syna z pierwszego małżeństwa Józefa spadkobiercą hiszpańskiej korony naznacza. Radość ojca nie miała granic, podczas gdy wieść ta piorunem uderza w dwór wiedeński. Ale sześciolatek dziedzic największego państwa na świecie, ledwie przewieziony z wielką okazałością z Monachjum do Brukseli, nagle zaniemógłszy, umiera.

Nieszczęśliwy ojciec zmysły traci z rozpacz. Sprawa Francji zwycięża: wnuk Ludwika XVI, Filip Anjou zasiada na hiszpańskim tronie, i rozpoczyna się krwawa wojna o sukcesję hiszpańską, a król francuski złotymi obietnicami przekonywuje elektora, że jedynym dla niego szczęściem jest wspólne zmiążdżenie Austrii i przymierze z Francją.

Tu dopełnia się miara nieszczęść i fatalnego przeznaczenia. Krwawe zapasy dwóch olbrzymich wojsk rozświetlają luną pożogi całe południowe Niemcy i rozgrywają się na niekorzyść Maksymiljana i Francji w dwóch walnych bitwach pod Schnellenbergiem i Hochstättlem nad Dunajem, (13 sierpnia 1704 r.), po których cesarz zamienia Bawarię w lenne poddańcze państwo.

Nieszczęście nie miało granic. Nie było innej rady, jak zdać bezbronny lud na łaskę i niełaskę zwycięzcy i na obczyźnie szukać ocalenia.

Powierzywszy listownie rządy Bawarii żonie, rusza Maksymiljan z niedobitkami ku Renowi. W drodze dogania go księżna Teresa z dziećmi, zdecydowana dzielić z nim niedolę i wygnanie. Ale elektor przedstawia jej los opuszczonego ludu i prosi, aby Bawarii była aniółem opiekuńczym w nieszczęściu. Niewinność bezbronnej niewiasty — jego zdaniem — będzie jej tarczą i obroną, a łzy córki wielkiego Sobieskiego, zbawcy Wiednia, powstrzymają rozgniewanego monarchę od zadania ostatecznego ciosu Bawarii. W ten sposób rozstają się w bolesnej chwili ojciec, matka i dzieci ze słabą nadzieją powrotu lub ujrzenia się kiedy.

Nastają straszne czasy ucisku i gwałtu wojsk cesarskich w Bawarii. Współczesne opisy okrucieństw rozpasanego żołdactwa nad bezbronnym ludem, mordów i grabieży, krew w żyłach ścinają. Gorące prośby córki Sobieskiego nie znalazły posłuchu na dworze wiedeńskim, a przeniewierstwo Wittelbacha w krwawy pomszczonego sposób. Nawet serdecznie naiwny list dziewięcioletniego, najstarszego wnuka Sobieskiego, Karola Albrechta, w którym to liście, składając cesarzowi Józefowi I. życzenia z okazji objęcia tronu, błaga o litość w niedoli, — nie odnosi żadnego skutku. „Czyż nam nie pozostanie — pisze dziecko — jak tylko oplakiwać ciężką naszą dolę? Wszak mamy nadzieję, że bezbronna niewinność przed tronem litości W. Cesarskiego Majestatu jakąś łaskę znaleźć powinna!”

Głuche milczenie Józefa I. było najmówniejszą odpowiedzią. Elektorskie dzieci pilnowano odtąd z podwójną surowością, wszelkiego porozumienia z rodzicami im zabroniono, objawy przywiązania do nich karano torturami i więzieniem. Z niewymownym żalem patrzyła bezbronna księżna Teresa na cierpienie ludu wśród szczyku oręża, co chwila drząc o życie swoje i szczęście dzieci. W tym czasie powiła najmłodszego syna Maksymiljana Emanuela, a poród ten, nieszczęście i niepokój podkopały jej zdrowie do tyła, że lekarze zalecili jej co żywo wyjeżdżać za granicę. Powierzywszy tedy opiekę nad dziećmi zaufanej ochmistryni Polce, wyjechała do Wenecji, gdzie w objęciach matki szukała ukojenia po strasznych ciosach, których już dłużej nie mogła być świadkiem.

Ujarmiony i osierocony lud bawarski boleśnie odczuł wyjazd umiłowanej księżny i opuszczony, a nawet zdradzony przez obojętną szlachtę magnaterję bawarską, postanowił gwałt odeprzeć gwałtem i porwał się do broni. Pod wodzą szlachetnego zapaleńca, Sebastjana Plingansera trzydzieści tysięcy włościan, uzbrojonych w flinty, widły, cepy i okute drągi rzuciło się na wroga w obronie wolności i ukochanej rodziny książęcej. Po wielu zwycięskich walkach ostateczny cios miano zadać wojskom cesarskim przez zajęcie Monachjum 24 grudnia 1705 r., t. j. w noc wigilijną.

Szwał armatni miał być hasłem połączenia się mieszkańców miasta z powstańcami. Ale nadaremnie czekano w noc smutnej wili umówionego znaku. Jeden ze szlachty zdradził całą sprawę nad dowódcą załogi i powstańcy zaatakowani zniemacka przez cesarskich tuż pod bramami Monachjum — częścią w pień wycięci zostali, częścią poszli w rozsypkę.

Nazajutrz mroźny ranek Bożego Narodzenia zimny pocałunek złożył na stosach trupów, w śnieg powalonych u izarskiej bramy. A oni spoczywali, w sen wieczny spowity i jakaś nieopisana błogość malowała się na ich wyanielonych obliczach, bo polegali za świętą sprawę.



WIKTOR GOMULICKI

Pokój.

Gdy ziemia w śnie odpoczywa,
Chodzi Pan Jezus przez łany.
O dusze ludzkie stroskany,
Jak pilny rolnik o żniwa.

Śluchając sumień w noc cichą,
Mleczną od blasku księżycy,
Osmętnia Pan Jezus lica.
Przelekty człowieczą pychą.

Złoczyńcy niezwarłe oko
Przeszywa senną gąszcz liści...
Spotkawszy wzrok nienawiści,
Pan Jezus wzdycha głęboko.

Z wiatrem, co trawą szeleści,
Chór klątw napływa co chwila...
Pan Jezus głowę przechyla
Z wyrazem wielkiej boleści.

Krzyk wstrząsnął ciszą i cieniem:
Człowieka morduje człowiek...
Z pod Pana Jezusa powiek
Łzy gorzkie płyną strumieniem.

W posępnym świat zczerniał mroku,
Zawyły wichry ponure —
Pan Jezus uniósł się w górę,
Roztopniał w srebrnym obłoku.

W noc każdą miesięczną białą,
Schodzi Pan Jezus na ziemię
I słucha, czy ludzkie plemię
Chwast złości z serc swych wyrwało.

I zawsze grzechów odchłanianie
Musi porzucić spłakany...
Kiedyż odlecą szatany?
Pan Jezus z nami zostanie?



Wigilia.

Obrazek z życia Adama Mickiewicza.

Było to w roku 1823.

Przez wązkie, śniegiem zasypane ulice Wilna spieszą pobożni ludzie na pasterkę. Coraz to jakiś cień przesuwają się pod grubym, starym murem klasztoru Bazyljanów, dążąc do kościoła, a kto przejdzie koło klasztoru, ten westchnie lub łzę z oka ostrze, bo klasztor ten zamieniony na więzienie, a w więzieniu zamknięto wileńską młodzież uniwersytecką za to, że połączyła się w stowarzyszenia „Przyjaciół cnoty“ i „Przyjaciół nauki“, aby doskonalić się na zacnych ludzi i dzielnych synów Ojczyzny...

W dzień wołają ich na śledztwo, męczą, zmuszają do zeznań, ale w nocy straż więzienna zdjęta litością, albo ujęta pieniędzmi, otwiera kaźnię, a młodzi wtedy schodzą się, porozumiewają, dodają sobie nawzajem siły, otuchy i w nocnych tych schadzkiach krzepią ducha do nowych cierpień.

Dziś podwójne dla nich święto, bo i noc Narodzenia Chrystusa i dwudziestopięcioletnia rocznica urodzin ukochanego przez wszystkich Adama Mickiewicza.

Północ już niedaleko, przez korytarze przebiega raz po raz któryś z więźniów, a wszyscy do jednej dążą celi, co na samym końcu korytarza się znajduje i przytyka do grubych murów kościoła. Cella ta, to więzienie solenizanta. Adam siedzi w niej smutny, myśl jego leci tam, gdzie mieszkają najdroższe mu istoty, ale koledzy smucić mu się nie dają. Jeden nastawia samowar, drugi szykuje szklanki, a każdy rzuci wesole słowko, chociaż każdemu serce się ścisza na myśl o rodzinie, co w tej chwili łamie opłatek. Gwar i śmiech wzrasta, bo młodzi, choć bieda dokucza, weselić się umieją, jeden tylko Sobolewski stoi w kącie smutny, oczy utkwiał w ciemny punkt celi, jakby tam coś straszego widział:

— Patrzenie! jak senat! — zawołał Frejend — na śledztwo chodził i zamiast wesolą nowiną nam powieścić, stoi jak struty.

— Bo straszną rzecz dziś widziałem — odparł Sobolewski. — Dwadzieścia kibitek wywieźli na Sybir, dwadzieścia kibitek chłopaków małych, z ogolonemi głowami, z rękoma tak słabymi, że kajdan udźwignąć nie mogli. Widzę ich ciągle...

Każdemu serce się ścisnęło na myśl o tych biednych dzieciach, pognanych w Sybir, ale dziś postanowili odganiać smutek, wszak dziś imieniny Adama, więc któryś zawołał:

— To ja Wam weselszą powiem nowinę.

— Mów, mów! — zawołano zewsząd.

— Otóż dowiedźcie się, że senator troskliwy o nasze zdrowie, obawiając się, aby nam nie zaszkodził ostry klimat Litwy, na lato do Orenburga nas wyszle.

— Kto mówił?

— Mruczał tam coś jeden sędzia do drugiego.

A czy wiecie, że Tomasz całą winę chciał wziąć na siebie i onegdaj na śledztwie mówił, że to on nas do wszystkiego podmawiał.

— Skąd wiesz, skąd? — pytali jeden przez drugiego, cisnąc się do niego.

— Powiadał mi ten szylwach, którego zawsze cygarami częstuje, ale...

W tej chwili rozruch zrobił się przy drzwiach, bo na progu stanął młody ksiądz, szczupły i blade, a na widok hałaśliwej gromadki, wyciągnął poważnie ręce i odezwał się błogosławiącym tonem:

— Kozy, ucieszne kozy, trzodo ma jedyna!

W odpowiedzi zabrzmiał wybuch śmiechu, rzucono

się ku niemu, a zanim się opatrzył, wzniesiono go w powietrze i posadzono na honorowym miejscu obok Adama!

— Nie termosć tak Lwowicza — wołał rozkazujący Frejend — boć to nie tylko duchowna osoba, ale i chory.

— Cóż, robaczki, wesolo się czas przepędza? — pytał ksiądz z uśmiechem.

— O wesolo — zawołali chórem i dalejże gadac jeden przez drugiego. Ale w tem wszyscy urwali.

Zdaleka, z za grubych murów huczały organy i przebiegał się wyraźnie donośny śpiew kolendy, nutę nawet odróżnić można było, wszyscy poznali słyszane od lat najmłodszy „Przybieżeli pastuszkowie“. Dziwnie brzmiało to echo radoznego nabożeństwa, wśród ciemnej nocy, w tej celi więzienniczej. Każdemu przypominał się dom rodzinny, gdzie w tej chwili siedzą przy wspólnym stole, gdzie matki i siostry płaczą pewnie, myśląc o biednym więźniu i w niejednym oku łzę się zakręciła. Frejend chwycił za flet i zaczął przygrywać dalszy ciąg kolendy, wtórując pieśni kościelnej, a za nim śpiewali wszyscy, choć głos ich wiązał w gardle chwilami. Gdy skończyli, nastąpiła chwila milczenia i ogólnego ucierania nosów, w tem któryś odezwał się:

— Słusznie nas ksiądz Lwowicz nazwał kozami, bo beczymy jak kozy.

— Hej, użyjmy żywota, wszak żyjem tylko raz! — zanucił drugi, a Frejend dokończył, pokazując palcem na samowar.

— Niechaj ta czara złota nie próżno wabi nas.

Szybko więc nalewali herbatę z „złotej czary“, gdy nagle na cichym korytarzu rozległy się jakieś biegania, krzyki, brzęk kluczy.

— Jezus Marja, rewizja! — krzyknęło kilku.

— Nogi za pas i każdy do swojej nory — zawołał jakiś głos.

Przez otwarte drzwi wypadli na korytarz, po którym biegali żołnierze rozespiani i wystraszeni. Z za drzwi głównych słychać było coraz gwałtowniejsze łajanie moskiewskie i ktoś widocznie pięściami, a bodaj i nogami tłukł we drzwi z całej siły.

— Siejczas, siejczas, wasza wysokorodie (zaraz, zaraz, wasza wielmożność) — odpowiadał z korytarza drżącym głosem naczelnny oficer i niby szukając klucza wciąż się oglądał, czy więźniowie jeszcze są na korytarzu. Ci tymczasem znikali jakby w ziemię zapadali, a przed drzwiami cel stawali szyldwachy wyprostowani, z karabinem na ramieniu, jakby znów niespodzianie z muru wypadli. To też klucz znalazł się nareszcie i na korytarz wpadł z latarnią i żołnierzami i kazał otwierać cele, ale w każdej znalazł spokojnie śpiącego więźnia.



Kolenda.

Idzie Kuba, Bartosz, Maciej
Kędy gwiazda łśni,
Idą w kupie, brat przy bracie,
Zawdy czeku łzej.

Dmie ci zamieć z zawieruchą.
Na nic poły rwie,
Za łeb targa, szczypie w ucho
U rzes wieszka łzej.

Ale Polak! twarda sztuka,
Z zawieruchy kpi,
Czapkę maca, na wiatr huką,
A idzie, aż grzmil...

Chłopska skrzyпка z mručním basem
Chłopski ma ci głos,
Zna go blade wrzos pod lasem,
Zna go w polu kłos;

Znają gwiazdy go srebrzyste,
Białe w Wisły roń,
I znasz Ty go, o mój Chryste,
Z naszych niw i błoń!

Bo co Tobie Jezusińku,
Polak może dać?
Chyba z serca — cichuteńko
Przy złotku ci grać.

Tedy w progu sobie siędę
U cisowych wrót,
I grać będę Ci kolendę
W onej gwiazdy wschód.

Stanął Kuba, Bartek, Maciej,
Schyla kornie dłoń!
A Ty, Dziecie, nad mych braci
Wnieś swą Boską dłoń!

I błogosław polskie siola,
Bo zniszczon ich plon
Ile skiby dookoła
Z czterech nieba stron.

I błogosław chleb wojenny,
I krwią złany kłos,
I bolesny: a półsenny
Z chat idący głos.

Znają gwiazdy go srebrzyste
Białe w Wisły toń,
I znasz ty go, o mój Chryste,
Z naszych niw i błoń!